

help

jesteśmy razem

„Rola mediów jest edukacja społeczeństwa w temacie rehabilitacji, problemów, potrzeb, oczekiwań i możliwości osób z niepełnosprawnościami narządu wzroku. Bez tej edukacji nie sposób mówić o wspomnianej w pierwszej części mojego artykułu inkluzji. Nikt lepiej nie opisze życia w ciemności niż osoba pozbawiona zmysłu wzroku, nikt dogłębniej nie nakreśli barier w przestrzeni miejskiej niż człowiek z niepełnosprawnością ruchową, ani nikt lepiej nie pomoże zrozumieć różnym grupom społecznym jak wygląda życie, gdy nie można komunikować się z ludźmi werbalnie. Bez własnego głosu osób z niepełnosprawnościami znacząco słabnie siła medialnego przekazu.”

Dostrzec więcej niż tylko brak wzroku
Karolina Kasprzak, s. 17



TEMAT NUMERU

Niewidomi w mediach

Dostrzec więcej niż tylko brak wzroku



s. 17

Ocean Internetu



s. 24

„Oczko w głowie”
Wydawnictwa Trzecie Oko



s. 9

help

MIESIĘCZNIK TYFLOREHABILITACYJNY

Fundacja Szansa dla Niewidomych

Chlubna 88

03-051 Warszawa

Tel/fax: +48 22 827 16 18, +48 22 510 10 99

E-mail: szansa@szansadlaniewidomych.org

www.szansadlaniewidomych.org

**Daj szansę niewidomym! Twój 1% pozwoli
pokazać im to, czego nie mogą zobaczyć**



Pekao SA VI O/ W-wa nr konta:

22124010821111000005141795

KRS: 0000260011

Projekt „HELP – wiedzieć więcej – miesięcznik, wiedza o świecie dotyku i dźwięku dla osób niewidomych, słabowidzących oraz ich otoczenia” jest dofinansowany ze środków PFRON oraz środków własnych fundacji.



Państwowy Fundusz
Rehabilitacji Osób
Niepełnosprawnych

WYDAWCA



REDAKCJA NACZELNA

Marek Kalbarczyk

OPRACOWANIE GRAFICZNE

I SKŁAD

Anna Michnicka

NAKŁAD WERSJI CZARNODRUKOWEJ

2000 egz.

NAKŁAD WERSJI BRAJLOWSKIEJ

80 egz.

KONTAKT Z REDAKCJĄ

help@szansadlaniewidomych.org

Czytelników zapraszamy do współtworzenia naszego miesięcznika. Propozycje tematów lub gotowe artykuły należy wysłać na powyższy adres email.

Redakcja nie odpowiada za treść publikowanych reklam, ogłoszeń, materiałów sponsorowanych i informacyjnych.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania, zmian stylistycznych i opatrywania nowymi tytułami artykułów nadesłanych przez autorów.

Wszelkie prawa zastrzeżone! Kopiowanie, powielanie i wykorzystywanie zdjęć bez zgody autorów jest zabronione.



Spis treści

OD REDAKCJI

Helpowe refleksje _____ 4

AKTUALNOŚCI _____ 6

WYDARZENIA

„Oczko w głowie” Wydawnictwa Trzecie Oko _____ 9

15 lat minęło! „Urodziny” Fundacji Szansa dla Niewidomych w Opolu _____ 12

CO WIEGIE O ŚWIECIE?

Retardacja współczesnych Homerów _____ 14

Wspomnienie dziennikarza radiowego _____ 15

TYFLOSFERA

Dostrzec więcej niż tylko brak wzroku _____ 17

Połową oka – „Jak cię widzą, tak cię piszą”, czyli niewidomi w mediach _____ 20

NAMOJE OKO

Ocean Internetu. Zabójcze fale tsunami czy spokojna wodna tafla zbawienia _____ 24

Niewidomy w Paryżu _____ 27

Niewidomi idą w przestrzeń publiczną _____ 29

Technologia to nie wszystko _____ 31

W sieci. Być albo nie być – oto jest pytanie! _____ 33

JESTEM...

Adam Jamróz – nie widzi przeszkód, aby być dziennikarzem _____ 36

Radio, gazeta, Internet – jak dobrze wypaść _____ 39

KULTURA DLA WSZYSTKICH

Wystawa „Dotyk sztuki” _____ 41



Helpowe refleksje

Niewidomi w mediach

Marek Kalbarczyk

Od zawsze narzekamy na nieproporcjonalnie małą obecność naszego środowiska w mediach, żeby nie powiedzieć raczej o praktycznej nieobecności. W wyniku aktywnej postawy naszych przedstawicieli, coraz więcej audycji jest nam udostępnianych. Filmy i inne programy są audiodeskrybowane i dzięki władz już za „chwilę” wcale nie będziemy mieli okazji do narzekania na tę kwestię.

Nie rzecz jednak w tym – brakuje nas w mediach w innym sensie. O ile możemy się dowiedzieć o mnóstwie tematów, działalności, życiu, dziełach bardzo różnych osób i instytucji, gdy chodzi o niewidomych, materiałów związanych z nami jest tyle co kot napłakał. Zapewne z tego powodu, gdy pojawi się na ekranach film, w którym występuje ktoś całkowicie niewidomy lub bardzo źle widzący, wzbudza to ogromne emocje. Pytania w rodzaju: „Widzieliście już film Carte Blanche o niewidomym nauczycielu Macieju Białku?”, „Oglądałeś film Zapach kobiety?”, „Czy widziałeś film Ray o Rayu Charlesie?” pokazują, jaką rzadkością są takie

propozycje! Podobnie w programach publicystycznych, w telewizji czy radiu. Owszem, jest nas tam coraz więcej, ale nie zmienia to faktu, że gdy zapyta się mieszkańców polskich miast i wiosek, czy coś wiedzą o nas, o naszych reprezentantach, ich działalności, pracy, osiągnięciach, sukcesach i porażkach, o naturze naszej niepełnosprawności i o świecie, w którym się dotyka i słucha, a nie ogląda, to przekonamy się, że w zasadzie nikt nie wie niemal nic. Czy to nie dowód na brak naszej obecności w mediach? Na dodatek podobnie brakuje nas w szkołach. Gdyby o to samo zapytać uczniów czy studentów, odpowiedź byłaby podobnie byle jaka. Cóż, nie da się ukryć – nie jesteśmy znani, rozumiani, aktywizowani, a to oznacza, że nie jesteśmy prezentowani. Szkoda!

A jest o czym mówić. Na dodatek tematy te są naprawdę ciekawe. Gdy zapytamy rozmówców i osoby ankietowane, czy zainteresowałyby się naszym światem, za każdym razem pada odpowiedź pozytywna. Z jednej więc strony dziennikarze twierdzą, że nie robią z nami materiałów, bo widzowie i słuchacze nie bardzo na nie czekają, a z drugiej sami odbiorcy uważają przeciwnie. Dobrym przykładem tego rozbiegu

PODCAST

Audycja



Rytm, Afryka i Ameryka Łacińska – audycja „Jesteśmy razem”

Krzysztof Ścierański: W moich kompozycjach wykorzystuję walory rytmów afrykańskich lub południowoafrykańskich, łącząc je z tradycyjną, nawet mogę powiedzieć, klasyczną harmonią.

PODCAST

Audycja



Gadowski: Kilka źródeł podaje, że samolot w Iranie został strącony, bo byli w nim agenci amerykańscy – „Jesteśmy razem”

Gościem w audycji był Witold Gadowski, rozmawialiśmy o sytuacji na Bliskim Wschodzie, o tym czy warto przytulić Panią Olę Tokarczuk oraz nowym filmie redaktora i projekcie „Dom Polski”.

były moje próby zaprezentowania spotkania naszego środowiska podczas konferencji REHA FOR THE BLIND IN POLAND z jej rozlicznymi elementami sportowymi, kulturalnymi i merytorycznymi. Znany polski dziennikarz Tomasz Lis stwierdził kilka lat temu, że nikogo to nie interesuje i nie chciał nadać żadnej informacji na ten temat. Jednocześnie tłumy garnęły się, by zobaczyć na miejscu jak niewidomi grają w ping-pong, blind football, blind tenis, albo jak rozpoznają tekst wydrukowany na urzędowym druku, jak trafiają do celu omijając rozliczne przeszkody na drodze.

Są jednak chlubne wyjątki. Osobami niepełnosprawnymi i naszymi problemami zajmuje się m.in. Elżbieta Korczyńska z radiowej Trójki. Bywają u niej również niewidomi. Czasem rozmowy z nami przeprowadza radiowa Jedyńka z Wojtkiem Urbanem na czele. No i chyba najpoważniejsze starania Krzysztofa Skowrońskiego z Radia Wnet, które to medium nie tylko nadaje kilka audycji tworzonych przez nas, ale także zatrudnia profesjonalnie lub wolontarystycznie kilkoro niewidomych: Ewę Błoch, Annę Falkiewicz, Katarzynę Szczepanek i mnie.

Od ponad roku tworzę tam i prowadzę razem z Januszem Mirowskim godzinną, publicystyczną audycję „Jesteśmy razem”, którą Radio Wnet nadaje w każdą sobotę o godzinie 12:00. Program ten nie jest

dedykowany stricte niewidomym, ale po pierwsze często zapraszam gości z naszego środowiska, a po drugie omawiam tematy, które mają dla nas, niewidomych, kolosalne znaczenie: jak być razem, współpracować, pomagać sobie nawzajem, dbać o innych i mieć postawę pełną empatii. Do tej pory gościliśmy takie wybitne postacie naszego środowiska jak: Sylwester Peryt – Prezydent w Krajowej Radzie Osób Niepełnosprawnych w latach 90., Prezes Polskiego Związku Niewidomych sprzed kilkunastu lat, Wojciech Maj – wybitny menadżer, tłumacz i muzyk, Andrey Tikhonov – niewidomy Rosjanin, który wybrał życie w Polsce, śp. Janusz Skowron – wybitny muzyk jazzowy i intelektualista. Z kolei widzącym gościom zadajemy pytania dotyczące wyrównywania życiowych szans tych, którym nie sprzyjał los.

Zapraszam do Radia Wnet, wysłuchania audycji „Jesteśmy razem” i lektury niniejszego numeru Helpa!

help
jesteśmy razem



Niewielki wskaźnik zatrudnienia osób niepełnosprawnych w warszawskim ratuszu

Z informacji warszawskiego ratusza wynika, że w stołecznym urzędzie pracowało w zeszłym roku 260 osób niepełnosprawnych, co stanowiło 2,9% zatrudnionych, podczas gdy ustawowy wskaźnik zatrudnienia osób niepełnosprawnych wynosi 6% – czytamy na portalu tvp.info. Interpelację w sprawie zwiększenia tego wskaźnika złożyli stołeczni radni PiS. W odpowiedzi otrzymali dość enigmatyczną odpowiedź ratusza, że władze Warszawy „podnoszą atrakcyjność urzędu (...), jako pracodawcy przyjaznego dla osób z niepełnosprawnością”.

Innowacyjne ilustracje 3D

Jak czytamy na portalu innpoland.pl, sześć osób z krakowskich licealistów postanowiło zawalczyć o innowacyjne książki dla niewidomych dzieci. Chcą zebrać pieniądze na ich wydrukowanie. Matka jednego z licealistów, dr Karolina Banaszkiewicz-Badura, w ramach swojej pracy doktorskiej na krakowskiej ASP projektowała i ilustrowała innowacyjne książki, szukając odpowiedniej technologii do ich wykonania. Przeprowadziła wiele testów i zajęć z dziećmi

niewidomymi i niedowidzącymi. W końcu powstała prototypowa „Kropka” – książka z ilustracjami 3D wykonanymi metodą warstwowego druku UV, który polega na precyzyjnym nakładaniu na siebie warstw farby, które tworzą różnego rodzaju struktury, reliefy i wypukłości. Ilustracja zyskuje tym samym trójwymiarową, dotykową fakturę, ma fragmenty wyższe i niższe, zaokrąglone i ostre, gładkie i chropowate. Książka zawiera ponadto czarnodrukowe i brajlowskie teksty. Przestrzenne, kolorowe ilustracje pomagają dzieciom niewidomym i niedowidzącym rozwijać wyobraźnię, kreatywność i orientację w przestrzeni. Technologia jest droga, koszt wyprodukowania jednej książki to 350 zł. Licealiści będą teraz szukać pieniędzy na ich druk.

Project Tokyo wsparciem dla osób niewidomych

Naukowcy z firmy Microsoft opracowali prototyp rozszerzonej rzeczywistości o nazwie Project Tokyo, który pomoże osobom z wadami wzroku w sprawnym prowadzeniu rozmów grupowych – informuje portal focus.pl. Project Tokyo zakłada korzystanie z zestawu słuchawkowego HoloLens AR, który wysyła do użytkownika delikatne sygnały dźwiękowe,

pomagające zidentyfikować różne głosy w trakcie rozmów grupowych i umożliwia zlokalizowanie w pomieszczeniu posiadaczy tych głosów. Project Tokyo zakłada również przesyłanie sygnału dźwiękowego w sytuacji, gdy ktoś patrzy na osobę noszącą zestaw słuchawkowy, próbując zwrócić na siebie uwagę poprzez kontakt wzrokowy, czyli w sposób, w jaki robią to osoby widzące. Dźwięki systemu przekazują informacje przestrzenne. Osoby znajdujące się bliżej użytkownika zestawu słuchawkowego HoloLens są identyfikowane za pomocą bliższych i głośniejszych dźwięków, zaś znajdujące się dalej – za pomocą słabszych i odleglejszych dźwięków. Dla przykładu – identyfikacja głosu oddalonego o 1,5 metra jest sygnalizowana dźwiękiem gongu brzmiącym tak, jakby dobiegał z odległości 1,5 metra.

Podręcznik dobrych praktyk WCAG 2.0

Portal książki.wp.pl informuje o ciekawej publikacji, która została wydana w roku 2013. Jest to „Podręcznik dobrych praktyk WCAG 2.0” autorstwa Artura i Przemysława Marcinkowskich. Publikacja jako pierwsza w Polsce opisuje szczegółowo i tłumaczy poszczególne punkty standardu WCAG. Podaje przykłady stosowania rozwiązań ułatwiających osobom

niepełnosprawnym, starszym i narażonym na wykluczenie cyfrowe korzystanie z zasobów Internetu. Pierwsza część podręcznika opisuje, w jaki sposób korzystają z Internetu osoby niewidome, niedowidzące, głuche i narażone na wykluczenie cyfrowe. Druga część jest skierowana do twórców stron internetowych, administratorów i redaktorów oraz wszystkich tych, których zamierzeniem jest tworzenie stron internetowych zgodnie ze standardem WCAG 2.0 w taki sposób, by osoby cyfrowo wykluczone, a wśród nich osoby niepełnosprawne, mogły z nich korzystać bez przeszkód.

Niepełnosprawny syn Jagny Marczułajtis-Walczak po raz pierwszy na nartach

Jagna Marczułajtis-Walczak opublikowała na Twitterze nagranie, na którym widać jak jej niepełnosprawny syn po raz pierwszy jeździ na nartach – czytamy na portalu wprost.pl. Sportsmenka napisała – „Granice są po to, aby je przekraczać. Mój 4-letni niepełnosprawny syn dziś pierwszy raz na nartach. Da się! Szok i wzruszenie! Dziękujemy”. Udostępnione na Twitterze wideo obejrzało już blisko 30 tysięcy



użytkowników. Oto przykłady ich komentarzy: „Najlepsza terapia”, „Fantastycznie”, „Też mojego chorego brzdąca będę chciał zabrać na taką terapię”.

Ekstremalnie trudna sytuacja niewidomych w Republice Środkowej Afryki

Dramatyczne wieści przynosi portal radiomaryja.pl. Republika Środkowej Afryki jest na skraju bankructwa. Nie działają policja i administracja, nie działa służba zdrowia. Z pomocą mieszkańcom tego kraju przychodzą siostry pasterzanki, które na co dzień zajmują się osobami niewidomymi. Rezydują w miejscowości Ngaoundaye przy granicy z Kamerunem i Czadem, na terenie bardzo niebezpiecznym, gdzie stacjonują rebelianci. Tamtejsi niewidomi są bardzo biedni, żyją w dziurawych domach z gliny, z przeciekającymi, nieszczelnymi dachami pokrytymi strzechą. Siostry ze Zgromadzenia Służebnic Matki Dobrego Pasterza zwróciły się z prośbą do Polskiej Fundacji dla Afryki kierowanej przez Wojciecha Ziębę o pomoc w budowie domów dla osób niewidomych, by zapewnić im dach nad głową i godziwe warunki życia. Domy mają być tanie i kompaktowe, koszt budowy jednego to kwota około 400-600 euro. Na ten cel można przekazać 1% podatku, kierując środki na potrzeby Polskiej Fundacji dla Afryki.

Zadziwiający paradoks – niewidomy odzyskał wzrok po potrąceniu przez samochód

Niezwykłe interesujący przypadek opisuje portal bezprawnik.pl. Mieszkaniec Gorzowa Wielkopolskiego został potrącony przez samochód na przejściu dla pieszych. Silnie uderzył głową o maskę samochodu i upadł na ziemię. W wyniku wypadku został mocno potłuczony i złamał biodro. Zdarzenie byłoby jednym z wielu nieszczęśliwych wypadków, gdyby nie fakt, że mężczyzna w jego wyniku odzyskał wzrok, a był niewidomy od 20 lat – całkowicie nie widział na jedno oko, zaś drugim widział jedynie zarysy przedmiotów i mocne światło. Mężczyzna zaczął odzyskiwać wzrok po przewiezieniu do szpitala, zaś po pewnym czasie odzyskał go całkowicie. Lekarzy sądzą, że mogło to nastąpić na skutek medykamentów przyjmowanych w trakcie leczenia.

Nowe rozwiązania dla osób niepełnosprawnych

Osoby niepełnosprawne mogą liczyć na szereg korzystnych zmian, jakie przygotowuje dla nich Paweł Wdówik, pełnomocnik rządu ds. osób

niepełnosprawnych – donosi portal superbiz.se.pl. Paweł Wdówik chce wprowadzenia zmian w obecnie obowiązujących programach wsparcia osób niepełnosprawnych, np. w opiece wytchnieniowej, w usługach opiekuńczych czy w programie osobistego asystenta. Chciałby, by te programy były łatwiej dostępne i by nie były powiązane z koniecznością uzyskania decyzji administracyjnych wydawanych przez samorządy. Paweł Wdówik koncentruje się obecnie na stworzeniu ustawy, która będzie obejmowała wszystkie obszary związane z życiem osób niepełnosprawnych. W myśl ustawy planowane jest powstanie instytucji rzecznika praw tych osób, do którego mogłyby się one zwracać z problemami dyskryminacyjnymi. Instytucja może powstać przy Rzeczniku Praw Obywatelskich.

Spacer Srebrnym Szlakiem Gwarków

Dzięki nowoczesnej technologii można wędrować Srebrnym Szlakiem Gwarków Olkuskich, po którym oprowadza wirtualny przewodnik ze specjalnej, bezpłatnej aplikacji na urządzenia mobilne – informuje portal mir.org.pl. Aplikacja i szlak gwarków zostały stworzone na zlecenie olkuskiego magistratu. Aplikacja jest dostępna dla osób z niepełnosprawnościami słuchu lub wzroku, a więc dla osób niedosłyszących, niedowidzących i niewidomych. Aplikacja oferuje wybór kontrastu i rozmiaru czcionki, a także regulację głośności. W audioprzewodniku z audiodeskrypcją lektor opisuje elementy otoczenia, których z racji dysfunkcji wzroku nie mają możliwości zobaczyć osoby niedowidzące i niewidome. Właśnie dla nich na rzeźbach gwarków zamontowano beacony. Podczas wędrowki szlakiem z uruchomioną aplikacją, po zbliżeniu się do postaci gwarka automatycznie uruchamia się odpowiedni komunikat. Szlak Gwarków staje się coraz bardziej popularny, właśnie m.in. dzięki aplikacji, beaconom i audiodeskrypcji. Aplikację „Szlak Gwarków Olkuskich” można pobrać ze sklepu Google Play i z AppStore. Oferuje ona ciekawostki związane z gwarkami i miejscami, w których znajdują się rzeźby, ale także ciekawostki związane z Olkuszem i z jego historycznymi obiektami. Rodziny z dziećmi mogą wybrać wersję nagrania dla dzieci, dostosowaną do potrzeb i oczekiwań najmłodszych.





„Oczko w głowie” Wydawnictwa Trzecie Oko

Paulina Piżiorska

Praca w Wydawnictwie Trzecie Oko jest doświadczeniem szczególnym. I nie mam tu wcale na myśli kwestii oczywistych, takich jak specyfika zadań w małym wydawnictwie czy też konieczność posiadania umiejętności niemalże samodzielnego wszechogarniania procesu wydawniczego i promocji – w każdym razie nie tylko. Doświadczeniem oraz nauką najcenniejszą jest praca przy książkach, których publikacje nie odbywają się dla zysku (bo sukcesem ze względu na ich niekomercyjność jest, jeśli bilans wyjdzie na zero), ale po to, aby edukować społeczeństwo, dać coś od siebie, postawić kolejną cegiełkę w procesie uświadamiania ludzi w kwestiach ważnych (być może najważniejszych).

Wydawnictwo Trzecie Oko skupia się obecnie na promowaniu swego rodzaju książki flagowej, „Ich Trzecie Oko” autorstwa Marka Kalbarczyka. Książka ta pisana przez autora kilka lat, a kręcąca się po zakamarkach jego umysłu jeszcze dłużej, jest literaturą łączącą w sobie zarówno historię jednostek, jak i kraju

udręczonego komuną. To historia życia niewidomych i niedowidzących, których los silnie został naznaczony posiadaniem tytułowego trzeciego oka.

Jedną z kilku recenzji książki, które pojawiły się do tej pory, zamieścimy w kolejnym numerze magazynu. Natomiast w związku z promocją naszej publikacji odbyliśmy w lutym spotkanie w Faktycznym Domu Kultury w Warszawie, o którym śpieszmy Wam opowiedzieć...

Trzeciego lutego świętowaliśmy sukces pierwszego z kilku planowanych w tym roku spotkań autorskich Marka Kalbarczyka, które odbyło się z udziałem gości również spoza środowiska osób niewidomych i niedowidzących. Całość wydarzenia reklamowana była w mediach społecznościowych Fundacji Szansa dla Niewidomych oraz Wydawnictwa Trzecie Oko.

Spotkanie rozpoczęliśmy kilka minut po 19. Nasi goście zostali powitani winem oraz przekąskami w formie słonych przysmaków takich jak sery – doskonale pasujących do wina, czy też słodkości w formie ciast. Gdy harmider powitań ustąpił, a wszyscy zajęli miejsca, rozpoczęliśmy wieczór autorski.

Spotkanie prowadziła pracowniczka naszego Wydawnictwa – Paulina Piziorska (jakkolwiek jest to dziwne o samej sobie mówić w trzeciej osobie). Nie wiele jednak miała do zrobienia w towarzystwie Pana Marka Kalbarczyka. Autor „Ich Trzeciego Oka” jest bowiem osobą niezwykle energiczną i charyzmatyczną, jej rola zatem polegała bardziej na stopowaniu nadmiernej ruchliwości autora (w końcu siedzieliśmy na wysokim podeście dość wąskiej sceny – jeden nieostrożny ruch równał się poobijanym kolanom – w najlepszym przypadku!) i pilnowaniu czasu, gdyż tempo spotkania i rozmowie nadawał sam autor. Prawdziwa przyjemność i relaks dla prowadzącego!

Niemniej jednak udało jej się wtrącić kilka słów i pytań. Tym samym rozmowa rozpoczęła się od próby zdefiniowania pojęcia trzeciego oka. Pod ogólną definicją mieści się stwierdzenie, iż trzecie oko jest rodzajem uśpionego dla większości z nas instynktu, właściwości ludzkiej kondycji dostępnej na co dzień dla nielicznych, którzy w wyniku różnych życiowych sytuacji są zmuszeni lub mają przyjemność i możliwość z trzeciego oka korzystać. Takimi osobami są między innymi niewidomi. Kwestię tę natomiast porusza w dużej mierze książka „Ich Trzecie Oko”. Ale o tym również w recenzji w numerze kwietniowym...

Ważnym elementem spotkania była informacja o stopniu w jakim książka stanowi biografię nie tylko autora, ale również kilku jego najważniejszych przyjaciół. Wiele wątków zostało zapożyczonych z życia odpowiedników bohaterów książki w realnym świecie. Sam autor zaznaczył jednak, iż nigdy nie przyzna się jakoby Eryk był bohaterem w 100% oddającym jego samego. Pewnie nigdy nie dowiemy się, ile w tym prawdy...



Dużą część swoich opowieści Marek Kalbarczyk poświęcił kobietom, które zmieniły lub ubogaciły jego życie. Mówił o swojej matce, żonie, a w końcu nawet i o teściowej, podkreślając swój bezkresny szacunek i miłość, którymi żywi te kobiety, każdą z powodu innego rodzaju dobra, które wniosły w jego życie. Jak sam przyznaje, nie osiągnąłby tak dużo, gdyby nie opieka i wiara matki, wsparcie i wyrozumiałość żony, a także entuzjazm dla jego pracy twórczej w wykonaniu teściowej.

Kolejnym tematem rozmów był Bóg. Marek Kalbarczyk nie tylko przejął wiarę od swojej matki jako rzecz naturalną i część kultury rodzinnej, ale również – w przeciwieństwie do sytuacji standardowej we współczesnym społeczeństwie – wiara jest obecna w jego dorosłym życiu. Wpływ na to miała jednak nie tylko matka, ale również szereg ludzi, których poznał w swoim życiu oraz doświadczeń, które go spotkały. Ogromny na to wpływ miało również dzieciństwo i młodość spędzona na edukacji w słynnym ośrodku w Laskach (o którym również autor wypowiadał się ciepło i ze szczegółami). Wiara jest nie tylko częścią jego życia, ale również jednym z najważniejszych elementów stanowiących o światopoglądzie i postawie życiowej Marka Kalbarczyka. W samym procesie godzenia się z utratą wzroku wiara spełniła jedną z najważniejszych ról i uzmysłowiła mu, że wartościowe życie to nie takie, które toczy się samo z siebie i dla siebie, ale takie, które poświęca się innym ludziom, często bardziej potrzebującym od nas samych.

Marek Kalbarczyk opowiedział gościom również między innymi o wielu aspektach minionego ustroju, który stanowi tło historyczne całej książki, mówił o swoich przyjaźniach i miłościach oraz o tym, jak brak wzroku wpływał na tworzenie relacji międzyludzkich w jego życiu. Dużo czasu poświęcił na liczne



anegdotki i historyjki z życia wzięte – między innymi te związane z jego przyjaciółmi, takimi jak nieżyjący już wybitny muzyk Janusz Skowron.

Po głównej części wieczoru, którą stanowiła rozmowa z Markiem Kalbarczykiem, pozwoliliśmy publiczności na kilka pytań, wśród których najważniejsze dotyczyły kwestii radzenia sobie z niepełnosprawnością na poziomie duchowym. Jeden z gości pytał jak wesprzeć bliską osobę, pytał o książki, które wspomogą emocjonalnie oraz zmotywują do rehabilitacji społecznej człowieka dopiero wkraczające-



go w świat dotyku i dźwięku. Wszystko to wywołało ożywioną dyskusję oraz lawinę rad ze strony niewidomych osób obecnych na sali. Spełniliśmy zatem nasz cel, którym jest pomoc – nawet najmniejsza i pozornie mało znacząca – każdemu, kto jej potrzebuje.

Po zakończeniu sesji pytań od publiczności autor podpisywał książki i rozmawiał z gośćmi. Jedną z wyjątkowych cech Marka Kalbarczyka jest to, że nie tylko sam jako osoba niewidoma składa swój podpis (biorąc pod uwagę styl sygnaturki można by go posądzić o bycie lekarzem), ale również to, że samodzielnie wypisywał dedykacje, wśród których największy śmiech wywołał metaforyczny i dowcipny jednocześnie wpis „Piszę, chociaż nie bardzo umiem”.

Ukoronowaniem wszystkich atrakcji wieczoru był koncert, małe jam session. Na scenie zasiadł: Marek Kalbarczyk dzierżąc gitarę elektryczną, Wojciech Maj ze stoickim spokojem przy stage piano nord oraz Dariusz Kąkol, który szalał waląc w talerze i bębny. Panowie zagrali kilka kultowych kawałków Led Zepelin oraz proszeni przez publikę o bisy zaimprovizowali, nie ćwiczono wcześniej, Tears in heaven Erica Claptona oraz Yesterday The Beatles. Całość wprawiła



gości w miłe odprężenie. Nie służyło to jednak jedynie rozrywce (choć niewątpliwie sprawiło radość nie tylko publice, ale również samym muzykom), ale miało także pokazać, że brak wzroku nie oznacza wykluczenia ani degradacji w jakimkolwiek stopniu. Jeżeli niewidomy jest odpowiednio zrehabilitowany – może wszystko. A gra na instrumencie, którego się nie widzi, należy do rzeczy znacznie prostszych niż można by przypuszczać.

Wieczór zakończyliśmy w świetnych humorach, z poczuciem dobrze wykonanej roboty i ze świadomością poczynienia kolejnego kroku na drodze szerzenia świadomości w społeczeństwie na temat niepełnosprawności wzroku.

Z radością i oczywiście odpowiednim wyprzedzeniem będziemy Was informować o kolejnych spotkaniach nie tylko na łamach magazynu HELP, ale również na Facebooku!

Kilka słów od Wydawnictwa Trzecie Oko

Zachęcamy do mailowego składania zamówień na książki naszego wydawnictwa. 100% dochodu ze sprzedaży zasili konto Fundacji Szansa dla Niewidomych i będzie stanowić kapitał kolejnych działań na rzecz naszych beneficjentów. Również autor zdecydował się własny dochód przekazać w całości na ten cel.

Zachęcamy do odwiedzania podstrony wydawnictwa na stronie Fundacji Szansa dla Niewidomych oraz Facebooka Wydawnictwa Trzecie Oko

<https://www.facebook.com/WydawnictwoTrzecieOko/>



15 lat minęło! „Urodziny” Fundacji Szansa dla Niewidomych w Opolu

NIL

Przełom roku to dla większości z nas sprzyjający czas, by na moment się zatrzymać i podsumować kończący się rok, ale i zaprojektować najbliższą przyszłość, którą niesie ze sobą Nowy. Niezwykła atmosfera Świąt Bożego Narodzenia, wystrzały fajerwerków towarzyszące hucznie obchodzonemu Sylwestrowi to wyśmienita okazja, by w gronie najbliższych z dumą i radością wypunktować wszystkie plusy – sukcesy i sukcesiki, małe i duże, indywidualne i wspólne. Jednak dla pełnego obrazu konieczne jest również odnotowanie minusów, czyli tego, czego nie udało się nam zrealizować. Gdyby jednak wszystko się udało, nie moglibyśmy snuć kreatywnych pomysłów na kolejne miesiące. A przecież musimy mieć motywację, by z optymizmem planować przyszłość.

Dla Fundacji Szansa dla Niewidomych w Opolu rok 2019, a szczególnie jego druga połowa, to wyjątkowy czas zarówno do świętowania, ale i – jak powyżej wskazano – do podsumowania nie tylko jednego, ale aż 15 lat. W sierpniu 2004 roku zaczął działać w Opolu i na Opolszczyźnie pierwszy pozawarszawski punkt konsultacyjny Fundacji. Utworzony nieco eksperymentalnie, ponad 300 kilometrów od centrali, stanął przed poważnym wyzwaniem. Jego twórcy, organizatorzy, pracownicy – nikt właściwie nie wiedział, czy taki pomysł się sprawdzi. Jak ma taki punkt funkcjonować i pracować? Czym konkretnie ma się zajmować? Przecież nie było podobnego biura, aby podpatrzeć i wykorzystać inne, dobre praktyki. Nieoceniona była pomoc, wsparcie i współpraca płynące z Warszawy, ale tu, na miejscu, oddział Fundacji Szansa dla Niewidomych powstawał od podstaw. Z jednej strony to wymarzona sytuacja – tworzymy lokalny oddział jak chcemy, urządzamy go po swojemu, realizujemy pomysły, jakie nam w Opolu wydają

się najważniejsze. Oczywiście obowiązywały określone procedury i wytyczne, którymi kierowała się Fundacja, ale ostateczny kształt opolskiego tyflopunktu musiał wynikać z potrzeb i możliwości tutejszych niewidomych i niedowidzących oraz ich otoczenia.

Pierwszą, niezwykle istotną kwestią do rozstrzygnięcia, był wybór właściwej siedziby. Znaleźnienie odpowiedniego lokalu nie było wcale proste. Po wielu nieudanych próbach tyflopunkt znalazł swoje miejsce przy kołach (miejskim i grodzkim) Polskiego Związku Niewidomych. Krótco po inauguracji okazało się, że była to dobra decyzja. Zarówno PZN, jak i Fundacja działają dla tej samej grupy podopiecznych, chociaż każda z tych organizacji miała i nadal ma swoją specyfikę, dzięki czemu oferta pomocy niepełnosprawnym jest pełniejsza i różnorodna. O tym, że współpraca układała się wspaniale, świadczy fakt, iż koła PZN i tyflopunkt uzupełniając się wzajemnie przetrwały obok siebie 13 lat. Dlaczego nie dłużej? Wyłącznie dlatego, że wszyscy chcieli rozwijać swoje działania i pomysły, i zrobiło się zbyt ciasno. Z tego powodu w kwietniu 2017 roku Fundacja przeniosła się do nowej siedziby – do biurowca przy ul. Katowickiej 39. W dalszym ciągu jesteśmy razem z PZN i wspieramy naszych wspólnych podopiecznych jak tylko możemy najlepiej.

Trudno w kilku zdaniach opisać kilkanaście lat intensywnej pracy i różnorodnej działalności. W ciągu 15 lat funkcjonowania nasz tyflopunkt odniósł sporo sukcesów, ale i pewną liczbę niepowodzeń. Jak większość nauczyliśmy się na błędach i wyciągaliśmy wnioski z mozolnie zdobywanego doświadczenia. Dzięki wsparciu mnóstwa instytucji i organizacji oraz wielu życzliwym ludzi, udało się udzielić tysięcy porad,

zrealizować kilkanaście projektów „centralnych” dla niewidomych w całym kraju oraz liczne lokalne granty, które z pewnością wpłynęły na poprawę poziomu rehabilitacji oraz jakość życia niewidomych i niedowidzących opolan. Niebywałym zainteresowaniem cieszyły się publikacje, jakimi były wydawnictwa „Dotknij pięknej Opolszczyzny” czy „ZOO-baczyć opolskie zoo”. Książki zostały wydane w druku transparentnym, czyli brajl + wyraźny czarnodruk oraz wypukłe ryciny (tyflograficzne) przedstawiające zabytki Opolszczyzny oraz egzotycznych mieszkańców opolskiego ogrodu zoologicznego do dziś cieszą się popularnością wśród niewidomych, ich bliskich, w szkołach, bibliotekach, organizacjach turystycznych itp. Szkoliliśmy niewidomych biznesmenów, dziennikarzy, pracowników NGO i marketingowców. Przeprowadzaliśmy warsztaty dla seniorów i przedszkolaków, dla wolontariuszy i członków rodzin. Były projekty merytoryczne, ale i takie, które pokazywały, że niewidomi mogą podróżować, zwiedzać, uprawiać sport, korzystać z oferty placówek kultury itd.

Tyflopunkt w Opolu wychodził i nadal wychodzi naprzeciw potrzebom niewidomych, stąd – kiedy pojawiły się plany dostosowania przestrzeni publicznej do możliwości niepełnosprawnych z uszkodzeniem wzroku, zaczęliśmy inicjować takie działania w opolskich instytucjach i obiektach. Głównie dzięki dotacjom z Samorządu Województwa Opolskiego oraz środkom PFRON udało się zapoczątkować dostosowania m.in. w Muzeum Śląska Opolskiego, Muzeum Wsi Opolskiej, w zoo. Pojawiły się tam tabliczki z oznaczeniami brajlowskimi, linie naprowadzające, pola uwagi i udźwiękowione oraz ubrajlowane terminale informacyjne.

Nie sposób wymienić najciekawszych zadań, bo każde było inne, a tym samym wносиło coś nowego. Jak cała Fundacja Szansa dla Niewidomych dążymy do tego, by niewidomi pięli się w górę, korzystali z najlepszych rozwiązań sprzętowych, mieli dostęp do nowoczesnej rehabilitacji, by mogli być samodzielnymi w urzędzie i na uczelni.

Przedsięwzięcia te zostały zauważone przez władze województwa i miasta. Marszałek Województwa Opolskiego przyznał Fundacji nagrodę Opolskiej Niezapominajki dla najlepszej organizacji pozarządowej Opolszczyzny za rok 2016. W 2018 roku zostaliśmy laureatem konkursu Super Opolskiej Niezapominajki, wyłonionym spośród laureatów tej nagrody w latach

2014 – 2016. Prezydent Opola przekazał Fundacji certyfikat w konkursie Opole bez barier. Te i inne nagrody i wyróżnienia to radość i duma, ale również ogromna zachęta, by pracować dalej. Wielokrotnie bywało ciężko, ale kiedy niewidomy z uśmiechem na twarzy telefonuje dziękując za pierwsze po latach wyjście z domu, kiedy samodzielnie wyśle maila z udźwiękowanego komputera – przybywa motywacji do pracy, bo przecież na konkretnych przykładach widać, że naprawdę warto.

20 września 2019 roku, po 15 latach działania tyflopunktu Fundacji Szansa dla Niewidomych, odbyła się uroczysta konferencja rocznicowa. Dzięki życzliwości władz samorządowych urodzinowa REHA regionalna w Opolu miała miejsce w pięknej sali im. Orła Białego, gdzie odbywają się najważniejsze spotkania na szczuble wojewódzkim oraz m.in. obraduje Sejmik Województwa Opolskiego. Spotkanie było wyśmienitą okazją by podziękować, powspominać, a także wyróżnić wyjątkowe osoby, instytucje i organizacje w konkursie IDOL Fundacji Szansa dla Niewidomych. Podczas konferencji wręczono dyplomy laureatom konkursu na szczuble wojewódzkim. Wszyscy laureaci rywalizowali w ww. konkursie również na szczuble krajowym. Podczas Międzynarodowej Konferencji REHA FOR THE BLIND w Warszawie, w październiku 2019, laureatami IDOL-a w kategorii Uczelnia i Placówka kultury przyjazna osobom niepełnosprawnym zostały m.in.: Politechnika Opolska oraz Wojewódzka Biblioteka Publiczna – Dział Zbiorów Obcojęzycznych. W Opolu odbyły się też prezentacje, interesujące wystąpienia, występy artystyczne, a na finał przygotowano ogromny urodzinowy tort z fajerwerkami! Były obietnice składane ze sceny i rozmowy w kularach. Zdajemy sobie sprawę, iż pozostało wiele do zrobienia; z należytą starannością i zaangażowaniem pragniemy kontynuować naszą misję i pracę na rzecz niewidomych i ich bliskich w Opolu i regionie.

Jeszcze raz bardzo dziękujemy za każdą pomoc i okazane wsparcie wyrażone w jakiegokolwiek formie. Dziękujemy władzom Samorządu Województwa Opolskiego, Urzędowi Miasta Opola, organizacjom i instytucjom, osobom prywatnym. Nade wszystko dziękujemy naszym podopiecznym za to, że są z nami tyle lat. Czekamy na Was w Opolu przy ul. Katowickiej 39, na czwartym piętrze w pokoju 406. Dla naszych gości pyszna herbatka, kawka i ciasteczko – zawsze zapewnione!



Retardacja współczesnych Homerów

Marcin Mańdziuk

Jesień i zima to czas nostalgicznych wspomnień. Dotyczy to głównie tych, których wśród nas już nie ma. Z grona wybitnych niewidomych warto przypomnieć postać najstarszego znanego z imienia europejskiego poetę – Homera. Właściwie nazywał się Melesigenes. Badacze twierdzą, że nie zachowały się o nim żadne wiarygodne źródła, a te, które istnieją, są sporne.

Ten grecki pieśniarz żył w VIII wieku przed naszą erą. 7 miast spierało się o miejsce narodzin Homera. Jednak najprawdopodobniejszym jest Smyrna lub wyspa Chios w Jonii. Legendy głoszą, że to syn nimfy Kreteis i boga rzeki Meles. Pamięć o Homerze pozostała w Iliadzie, Odysei, poematach heroikomicznych oraz hymnach homeryckich.

Fakt ślepoty epika interpretowany jest na bazie ówczesnych tradycji. W rytualny sposób pozbawiano wzroku bardów, co miało stymulować pamięć. Działo się tak w wielu regionach. W niektórych greckich dialektach Homer to tyle co ślepiec bądź zakładnik.

Homer używał charakterystycznej metody w swych eposach, nazywanej stylem homeryckim. Polegało to na patosie, porównaniach homeryckich, stałych epitetach i wzniosłości. Rozbudowywał realistyczne opisy spowalniające akcję utworów. Ten zabieg homerycki nazywany jest retardacją.

Inną metodą homerycką jest heksametr daktyliczny. Ujmując prościej, to najstarsze znane metrum europejskiej poezji epickiej. Utwory Homera wielokrotnie przekładano na język polski. Brak wzroku nie kolidował z realizowaniem talentów poetyckich, oratorskich czy pieśniarskich. Homer może być wzorem możliwości odnalezienia się w świecie literackim pomimo dysfunkcji narządu wzroku. Niechaj zatem stanie się to dla Was spiritus movens, gdy będziecie na etapie analizowania jak rozwinąć skrzydła na rynku pracy.

Talent w dziedzinach homeryckich możecie rozwijać pracując jako pisarz, redaktor, korektor, copywriter, konferansjer, lektor, narrator, bard, kompozytor lub poeta. Lista zawodów umożliwiających niewidomym wspinanie się po literackiej drabinie jest dłuższa. Jednak warto próbować sił choćby w krótkich formach pisarskich takich jak notatka, nota, komentarz, felieton, czy post. Pomagają w tym szerokie możliwości, które udostępnia między innymi Internet. To Wasza lokomotywa do aktywności i Wasz wybór czy zostanieie maszynistami literackiej przygody.

Mam nadzieję, że moja recenzja wachlarza sposobności jest dla Was motywacją, ponieważ sam jestem przykładem autora tekstów. A widzę tyle co Homer.

Powodzenia w homeryckich przedsięwzięciach.



Wspomnienie dziennikarza radiowego

Ewa Michałowska-Walkiewicz

Zewsząd otacza nas świat informacji i wszechpotężnego internetowego przekazu. Nikt tak naprawdę nie zdaje sobie sprawy z tego, że czasem te na wskroś ważne informacje dochodzą do nas od osób, które są niepełnosprawne, ale pracują dla nas z całym poświęceniem wkładając w to, co robią swoje serce. Towarzystwo Historyczne Renesans ze Skarżyska-Kamiennej urządziło wieczór, na którym wspomniano osobę Michała Kaziowa, wielkiego polskiego patrioty i dziennikarza, który był niewidomy, a jego pasją było radio.

Kim był

Michał Kaziów przyszedł na świat 13 września 1925 roku w Kropcu koło Tarnopola. Zmarł 6 sierpnia 2001 roku w Zielonej Górze. Był to niezrównany dziennikarz radiowy, oddany swojej pracy z całego serca. Oprócz tego, że był twórcą wielu słuchowisk radiowych, pracował w Polskim Związku Niewidomych – relacjonuje Aniela Wąsik.



Warte jest szczególnego podkreślenia to, że Michał Kaziów napisał kilkanaście powieści, zbiorów opowiadań oraz opracowań naukowych. Za zbiór opowiadań pod tytułem „Piętna miłości” otrzymał Lubuski Wawrzyn Literacki w roku 1996.

Wspomnienie jego kolegi...

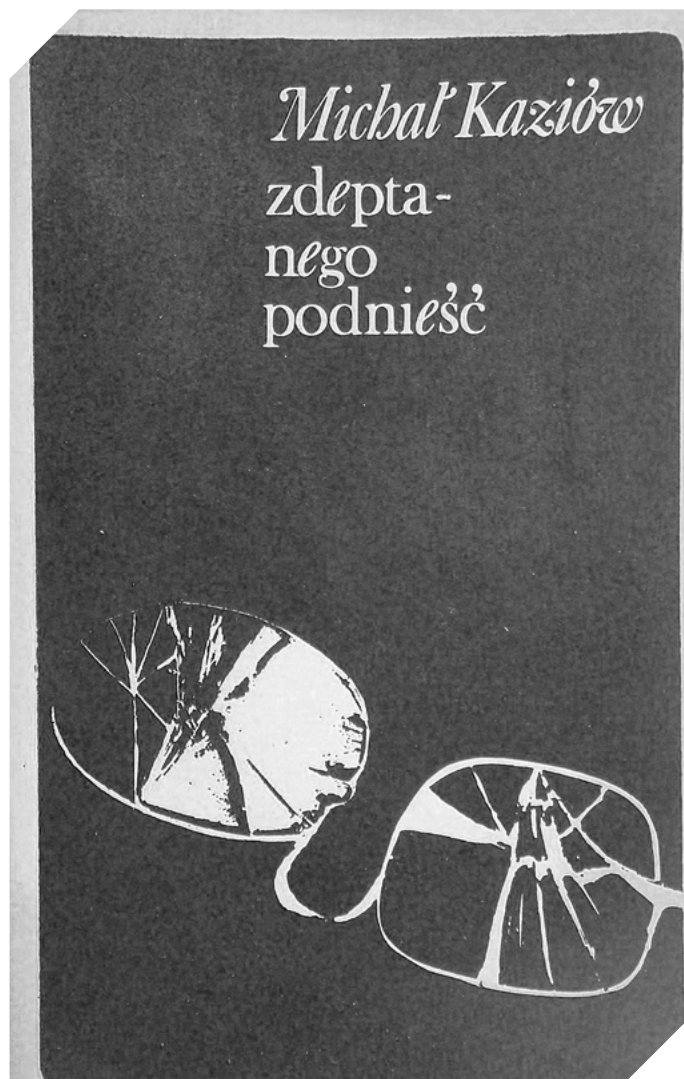
Michał był bardzo oddanym Polsce młodym człowiekiem. Kiedy wybuchła wojna, z całego serca pragnął pomagać partyzantom i ich represjonowanym przez Niemców rodzinom. Ze starszymi z domu chodził do lasów, gdzie stacjonowała polska partyzantka, której zanoszono pożywienie. Uwielbiał słuchać długich opowieści swoich wujków, którzy mówili o wolnej Polsce, która przed wiekami była potęgą militarną i ekonomiczną Starego Kontynentu. Gdy w maju 1945 roku zakończyła się II wojna światowa, Michał szalał ze szczęścia i tryskał energią, której tak brakowało wszystkim w te okrutne dni wojny. Dla niego wojna nie skończyła się w maju, tak naprawdę przeciągnęła się do ostatnich dni jego życia. Pewnego razu, 5 października 1945 roku, znalazł on niewybuch, który eksplodował, gdy Michał podniósł go z pola opodal tarnopolskiego lasu. Stało się... Pocisk urwał mu obie dłonie i dodatkowo zabrał wzrok. Mimo wszystko ukończył on polonistykę w stopniu doktora na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu, a następnie realizował swoje marzenia dziennikarskie, które z czasem stały się jego życiową pasją – czytał wspomnienia Jan Dołęga, członek Towarzystwa Renesans.

Powieści i zbiory opowiadań

Warte jest szczególnego podkreślenia to, że Michał Kaziów napisał kilkanaście powieści, zbiorów opowiadań oraz opracowań naukowych. Za zbiór opowiadań pod tytułem „Piętna miłości” otrzymał Lubuski Wawrzyn Literacki w roku 1996.

Jego ręce i wzrok...

Jego rękami i oczami była koleżanka z liceum Halina Lubicz. Dzięki niej opanował alfabet Braille'a. Napisał kilkanaście powieści, zbiorów opowiadań i opracowań naukowych dyktując Halinie każdy wyraz. W swojej twórczości zajął się problematyką ludzi



niewidomych i poszkodowanych przez los. Podkreślał w swoich pracach, że wizerunek człowieka niewidomego w literaturze jest upokarzający, a media takiego człowieka po prostu nie rozumieją. Ukazywał więc Kaziów bardzo często mechanizmy przewyższania ograniczeń niewidomego człowieka.

Szczególny wydźwięk utworów

Jego utwory mają szczególnie ważny, bo budujący człowieka niewidomego wydźwięk. Uwielbiał słuchać radia, które stało się jego życiem i pasją. Dla niego też tworzył słuchowiska i felietony. Tak komunikował się ze słuchaczami, by uczulać ich wrażliwość na problematykę innego człowieka. Swoją wyjątkową miłość do radia prezentował w książce noszącej tytuł „O dziele radiowym”. Udzielał się także społecznie mimo, że miał własną rodzinę. Codziennie walczył o to, aby godnie i normalnie żyć, a szacunek do człowieka niepełnosprawnego był jego priorytetem.



Dostrzec więcej niż tylko brak wzroku

Karolina Anna Kasprzak

Czy człowiek niewidomy może być dziennikarzem, publicystą, fotografem lub autorem książek? Wielu ludzi uważa, że nie jest to możliwe. Dziennikarza musi cechować spostrzegawczość, publicystę – umiejętność wnikliwej obserwacji tego, co dzieje się dookoła, fotografa – umiejętność utrwalania najciekawszych momentów za pomocą obrazu, a autora – tak zwane „lekkie pióro” oraz znajomość zasad ortografii i gramatyki języka polskiego. Projektanci nowych technologii wymyślili mówiące komputery, smartfony oraz aparaty fotograficzne, aby niewidomi mogli z nich korzystać i rzetelnie wypełniać obowiązki zawodowe.

Niewidomi w mediach to ważny i potrzebny, aczkolwiek nie zawsze chętnie podejmowany temat. Obecnie częściej niż przed laty zdarza się, że regionalne albo nawet ogólnopolskie rozgłoszenie radiowe i telewizyjne zapraszają osoby z niepełnosprawnościami narządu wzroku, aby opowiedziały o swoim codziennym życiu, aktywności zawodowej

i społecznej, pasjach oraz marzeniach. Niewidomi dostają szansę i mogą mówić. Większość tych osób chętnie dzieli się swoimi doświadczeniami z publicznością. Lubią opowiadać anegdoty, relacjonować spotkania z ciekawymi ludźmi, prezentować własne refleksje z uczestnictwa w konferencjach lub spotkaniach autorskich. Dzięki temu reprezentanci różnych grup społecznych mogą dowiadywać się więcej o uzdolnieniach i predyspozycjach osób z dysfunkcjami wzroku. Poznają ich poglądy, zainteresowania oraz systemy wartości. Przekonują się, że niewidomi i słabowidzący, choć napotykają w codziennych sytuacjach mnóstwo barier, potrafią uparcie dążyć do celu i spełniać swoje marzenia.

Niekiedy bywa tak, że w imieniu osób niewidomych głos zabierają specjaliści, publicyści czy przedstawiciele środowisk naukowych. Materiały z ich udziałem dostarczają rzetelnej wiedzy, jednak nie są w stanie zastąpić własnego głosu osób z niepełnosprawnościami narządu wzroku. Nic bardziej nie rehabilituje społecznie niż możliwość wypowiadania się we własnym imieniu, wyrażania swoich myśli i przeżyć czy to przez słowo mówione, czy pisane. W Polsce, według danych, żyje blisko 2 miliony ludzi

z niepełnosprawnościami narządu wzroku. To dość spora grupa, a zważywszy na fakt, że społeczeństwo nasze się starzeje, można założyć, iż za 10 lat tych ludzi będzie znacznie więcej. Zatem jak pomagać niewidomym i słabowidzącym, aby mogli czuć się pełnoprawnymi obywatelami naszego społeczeństwa? Ostatnio modne słowo: „inkluzja” nie oznacza niczego innego jak włączania osób z niepełnosprawnościami we wszystkie aspekty życia zawodowego i społecznego.

Prasa dla niepełnosprawnych

Niektórzy twierdzą, że w ogóle nie powinno jej być. Że prasa powinna być dla każdego, bez wyodrębniania konkretnych grup. Gdyby tak było, głos ludzi z niepełnosprawnościami nie zostałby dostatecznie zauważony, a być może nie zostałby zauważony wcale. Ilu czytelników przedzierających się w tabloidach przez gąszcz nowinek o romansach celebrytów czy aktualnych notowań ugrupowań politycznych zdołałoby zatrzymać wzrok na tej jednej, wyjątkowej, ludzkiej historii? Na tym jednym indywidualnym spojrzeniu na świat przez pryzmat człowieka zmagającego się z niepełnosprawnością wzroku? Nieco inaczej jest w przypadku audycji radiowych i internetowych podcastów czy krótkich filmików w serwisie You Tube, w których niewidomi pokazują jak żyją, co ich cieszy, a co stanowi największy problem w codziennym funkcjonowaniu. Coraz więcej osób, bynajmniej w moim odczuciu, chętnie tego słucha i ogląda. W znacznej mierze czynność tę ułatwiają urządzenia mobilne.

Wróćmy jednak do prasy dla niepełnosprawnych. Jej ogromną rolę i znaczenie w edukacji społecznej zauważono już ponad trzy dekady temu, kiedy powstawały pierwsze czasopisma poświęcone problematyce rehabilitacji zawodowej i społecznej osób z niepełnosprawnościami – „Nasze Sprawy” – magazyn informacyjny osób niepełnosprawnych – powstał w 1989 roku, a „Integracja” – pięć lat później, w 1994 roku. W roku 1994 ukazał się także pierwszy numer miesięcznika „Filantrop Naszych Czasów”, na łamach którego po dziś dzień wypowiadają się osoby z różnymi niepełnosprawnościami, w tym niewidome i słabowidzące. Po nich powstawały kolejne periodyki, stopniowo zwiększając wiedzę i świadomość społeczną na temat potrzeb, barier, ograniczeń i twórczych możliwości osób z niepełnosprawnościami narządu wzroku. Prasa dla osób niepełnosprawnych, wbrew określeniu „dla niepełnosprawnych”, jakiego się używa w stosunku do prasy zajmującej się sprawami

środowiska osób z niepełnosprawnością, nie jest kierowana wyłącznie do tej jednej grupy społecznej, ale do każdego, komu bliskie są sprawy tego środowiska. Czytelnikami tej prasy są więc ludzie o różnicowanym poziomie wykształcenia i statusie materialnym, o różnych poglądach religijnych i politycznych, mieszkańcy dużych miast i wsi. Lektura artykułów napisanych przez osoby z niepełnosprawnościami narządu wzroku pozwala dowiedzieć się jak niewidomi spędzają wakacje, co sprawia im największą trudność podczas spożywania posiłków, jakie mają możliwości edukacji i zatrudnienia, czym się interesują, jak postrzega ich społeczeństwo czy jak odnosi się ono do kwestii zawierania małżeństw przez osoby z dysfunkcjami wzroku. Każdy tekst autorstwa osoby z niepełnosprawnością narządu wzroku to niezastąpione źródło informacji, których nie sposób znaleźć w jakichkolwiek publikacjach naukowych. Z tych licznych tekstów osób niewidomych i słabowidzących często powstają książki. Niektórzy autorzy z dysfunkcjami wzroku mają w swoim dorobku kilka, a nawet kilkanaście pozycji książkowych.

Niewidomy jako „żywa książka”

Większość czytelników „Helpa” słyszała z pewnością o tak zwanej „Żywej Bibliotece”. Jest to międzynarodowy ruch na rzecz praw człowieka realizujący ideę przeciwdziałania uprzedzeniom i stygmatyzacji osób z różnych przyczyn narażonych na wykluczenie. W Polsce „Żywa Biblioteka” koordynowana jest przez Stowarzyszenie „Diversja” w imieniu Human Library Organization. W różnych miastach kraju w wybrane dni odbywają się spotkania „z żywymi książkami”, czyli ludźmi reprezentującymi grupy mniejszościowe, narażonymi na stereotypy i uprzedzenia. Kilkakrotnie w roli „żywej książki” występowały osoby niewidome, słabowidzące bądź głuchoniewidome, które dzieliły się doświadczeniami z własnego życia odpowiadając na pytania czytelników. W minionym roku w Poznaniu, w ramach „Żywej Biblioteki” można było „wypożyczyć” między innymi głuchoniewidomego Michała, który szczerze i bez skrępowania opowiadał o trudnościach wynikających z równoczesnej niepełnosprawności wzroku i słuchu.

Niewidomi i słabowidzący w przestrzeni publicznej to wciąż rzadki i niedostatecznie doceniany temat. Chociaż nastawienie do tej grupy społecznej zmienia się na lepsze, nadal nie zajmuje ona odpowiednio silnej pozycji w środkach masowego przekazu. Wokół ludzi z niepełnosprawnościami narządu wzroku

w dalszym ciągu krąży stereotyp bierności i zależności od pomocy innych. Pokutuje przekonanie, że całkowita utrata wzroku prowadzi do wykluczenia z aktywności zawodowej, życia rodzinnego i towarzyskiego. Nie jest tajemnicą, że osoby z niepełnosprawnościami narządu wzroku mają spore trudności ze znalezieniem zatrudnienia, jednak nie oznacza to, że nie chcą pracować i nie podejmują działania w tym kierunku. Niektórzy niewidomi z powodzeniem prowadzą własną działalność gospodarczą, realizują się w zawodzie masażysty, specjaliści do spraw oprogramowania dla użytkowników z dysfunkcjami wzroku, nierzadko zajmują czołowe miejsca w rankingach i konkursach adresowanych do osób z niepełnosprawnościami. Są wybitnie utalentowani w różnych dziedzinach. Dlatego należy przeciwdziałać przekonaniom, że człowiek z niepełnosprawnością narządu wzroku niewiele może i trzeba go we wszystkim wyręczać.

W kreowaniu pozytywnego wizerunku ludzi niewidomych i słabowidzących skutecznie pomagają media, a ściślej – publikowane w nich materiały prasowe, audycje radiowe i telewizyjne, podcasty na stronach internetowych oraz blogach, a także inne materiały wideo, dzięki którym inni ludzie mogą dowiedzieć się o bogactwie zdolności i twórczym potencjale osób z dysfunkcjami wzroku. Realizując tego rodzaju materiały dziennikarskie należy jednak pamiętać o tym, aby nie popadać w skrajności – to znaczy nie przedstawiać w materiałach osób niewidomych i słabowidzących ani jako osób absolutnie zależnych od pomocy innych, ani jako „super bohaterów”, którzy wszystko mogą dzięki temu, że mają tak zwany „szósty zmysł”. Nie należy mówić w ich imieniu, ale stwarzać im samą możliwość wypowiedzania się.

Jak pisać i fotografować, gdy się nie widzi

Na początku niniejszego artykułu postawiłam czytelnikom pytanie do refleksji, czy niewidomy może być dziennikarzem lub fotografem. Dlaczego może nim być, wbrew panującemu powszechnie stereotypowi? Umożliwiają to przede wszystkim nowoczesne technologie asystujące, ale nie tylko. Ważne w pracy w mediach jest nastawienie na cel, konsekwencja, dociekliwość i upór. Marzeniem Adama, niewidomego absolwenta Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM w Poznaniu była praca w charakterze dziennikarza sportowego. Jego marzenie spełniło się – został prezenterem w studenckim radio „Meteor”. Komentuje rozgrywki i mecze. W opublikowanym

w Internecie materiale młody człowiek przyznaje, iż zdarzało się, że był dyskwalifikowany z powodu wady wzroku, gdyż praca komentatora sportowego utożsamiana jest z obserwacją boiska i tego, co na bieżąco się na nim dzieje.

Jako pasjonatka fotografii jakiś czas temu zainteresowałam się sprzętem fotograficznym dla osób z niepełnosprawnościami narządu wzroku. Wymyślono już inteligentne smartfony przetwarzające tekst na dźwięk, pojawiły się aplikacje mobilne prezentujące ilustracje wraz z dokładnymi opisami, co się na nich znajduje, prym wiodą filmy z audiodeskrypcją. A czy zrobiono cokolwiek w temacie sprzętu fotograficznego dla tej grupy użytkowników? Spotkało mnie miłe zaskoczenie: okazało się, że tak! Polacy opracowali prototyp pierwszego na świecie aparatu fotograficznego dla niewidomych, który nazywa się blindtouch. Urządzenie opracowała firma Robot Manufacture. Jego konstrukcja oparta jest na osobnej stacji bazowej, która przy pomocy systemu wysuwanych pinów przetwarza obraz na tyflografikę możliwą do odczytania przez osoby niewidome. Pomysłodawcą projektu jest Piotr Cybulski. Niestety, na wprowadzenie finalnego produktu na rynek potrzeba około 300 tysięcy złotych. Nie ma w naszym kraju instytucji, która wspiera finansowo tego rodzaju przedsięwzięcia. Brak funduszy powoduje, że wiele projektów tego rodzaju pozostaje niedokończonych. Dlaczego tak się dzieje? Chciałoby się rzec: „a to Polska właśnie”. Pozostaje mieć nadzieję, że z czasem się to zmieni. Rzecz jasna – na lepsze.

Rolą mediów jest edukacja społeczeństwa w temacie rehabilitacji, problemów, potrzeb, oczekiwań i możliwości osób z niepełnosprawnościami narządu wzroku. Bez tej edukacji nie sposób mówić o wspomnianej w pierwszej części mojego artykułu inkluzji. Nikt lepiej nie opisze życia w ciemności niż osoba pozbawiona zmysłu wzroku, nikt dogłębniej nie nakreśli barier w przestrzeni miejskiej niż człowiek z niepełnosprawnością ruchową, ani nikt lepiej nie pomoże zrozumieć różnym grupom społecznym jak wygląda życie, gdy nie można komunikować się z ludźmi werbalnie. Bez własnego głosu osób z niepełnosprawnościami znacząco słabnie siła medialnego przekazu.



Połową oka – „Jak cię widzą, tak cię piszą”, czyli niewidomi w mediach

Agata Sierota

Co dla mnie znaczy powiedzenie „Jak cię widzą, tak cię piszą”? Szczerze mówiąc, zawsze było to dla mnie ważne, jak jestem postrzegana i oceniana. Czasem przychodzą refleksje, że to, że jestem kobietą, psychologiem i jednocześnie osobą niepełnosprawną sprawia, że stanowią pewną reprezentację tych grup, szczególnie wtedy, gdy wypowiadam się publicznie. Podobnie jak istnieją stereotypy kobiety czy psychologa, funkcjonuje też stereotyp osoby niepełnosprawnej, w tym – z niepełnosprawnością wzrokową. Dla niektórych to osoba z białą laską, niezgrabnie poruszająca się, wymagająca pomocy, nieszczęśliwa. Co robić, by ten stereotyp przełamać, pokazać prawdziwe potrzeby osób niewidomych, ich realne problemy, które, wbrew pozorom, nie odbiegają od problemów osób widzących?

Problemy Kasi

Córka moich znajomych, 38-letnia Kasia, niewidoma wskutek barwnikowego zwyrodnienia siatkówki, ma problemy z dorastającym synem. Słucham jej opowieści o tym, jak syn prawie przestał się odzywać, nie mówi dokąd wychodzi, a zapracowany ojciec nie ma czasu na poważne rozmowy z synem. Ta historia nie różni się bardzo od doświadczeń matek widzących,

mających dzieci w podobnym wieku. Kasia mówi: „Czasem myślę, że gdyby nie ten wypadek i gdybym widziała, byłoby mi łatwiej dogadać się z Michasiem. Jednak wiem, że szukanie przyczyn naszej trudnej obecnie relacji przy moim braku wzroku to tylko ucieczka od poszukiwania prawdziwych przyczyn. Większość chłopców w tym wieku zachowuje się w podobny sposób, ale myślę, że popełniliśmy parę błędów wychowawczych, a i teraz często niewłaściwie reagujemy na pewne sytuacje”.

Czas, by zaistnieć

Wiele mówi się o tym, jak dużo obecnie robi się dla osób niepełnosprawnych. Może warto wykorzystać ten czas, by pokazać jak naprawdę wygląda środowisko osób niewidomych i niedowidzących. W mediach najczęściej prezentowane są dwa skrajne obrazy: herosów i pokrzywdzonych. Jest oczywiste, że telewizja i prasa szukają historii, które wzbudzą silne emocje i jest to poniekąd zrozumiałe. Warto jednak zobaczyć, że czasem te skrajne historie mogą mieć praktyczny lub niepraktyczny wydźwięk. Moim zdaniem relacja z lekcji pilotażu osoby niewidomej, przedstawiana w zagranicznych mediach, wspomniana w audycji „Niewidomi w mediach” prezentowanej

przez Tyflopodcast w lipcu ubiegłego roku, można zaliczyć do gatunku niepraktycznych. Na pewno jest to świadectwo niesamowitej możliwości przekraczania barier, ale osoba niewidoma pilotem nie zostanie.

Dla mnie bardziej wartościowe są historie, które pokazują rozwój możliwości osoby niewidomej, pozwalający nie tylko na doświadczenie mocy, choć to też ważne i dowartościowujące, ale pozwala np. na realizację zawodową. Przykładem może być historia 32-letniej Magdaleny, która chcąc być dziennikarką i pisać, co wymagało bardzo drogiego specjalistycznego sprzętu, potrafiła swoje marzenie zrealizować. Magda miała określony cel. Utraciła wzrok w wieku 16 lat w wyniku wypadku. Już wtedy marzyła, jak mówi, by pisać do gazet. Przez kilka lat zarabiała pieniądze wszelkimi możliwymi sposobami. Z pomocą widzącej koleżanki robiła przepiękną biżuterię, którą sprzedawała z niezłym efektem. Potem, by więcej zarabiać, ukończyła kurs masażu. Następnie, dalej współpracując z przyjaciółką, wymyślała teksty do gazet, które z jej pomocą zamieszczała. Obecnie, przy uzyskaniu częściowego dofinansowania, ma możliwość samodzielnego pisania. Moim zdaniem trochę podobnie jest z przedsięwzięciami, które w różnym stopniu są „jedynie” wspianymi doświadczeniami, a w różnym – mają praktyczne zastosowanie: mogą stać się hobby czy umożliwić pracę zawodową.

W Krakowie od 15 lat funkcjonuje ITAM, czyli Internetowy Teatr Osób Niewidomych. Wiele małych dziewczynek marzy, by być aktorkami. Takie marzenia mogą też spełniać dziewczyny i kobiety, a także oczywiście mężczyźni, którzy są niewidomi. To jest prawdziwa, spontaniczna integracja osób niewidomych i widzących, które łączą się we wspólnej pasji.

Opis drugiego bieguny doświadczeń osób niewidomych, skrajnych, tragicznych sytuacji, na pewno daje możliwość wyrzucenia z siebie bólu doświadczanego przez osobę poszkodowaną, możliwość znalezienia współczucia, a nawet wsparcia nie tylko emocjonalnego, ale i finansowego. Jest to więc pewien aspekt praktyczny. Wydaje mi się jednak, że bardzo budujące jest pokazanie, owszem, tragicznych historii, ale przedstawienie też sposobów radzenia sobie oraz efektów, jakich doświadcza osoba niewidoma. Spotkałam się niestety z sytuacją, gdy osoba niewidoma, wykorzystując naiwność i dobre serce młodej dziewczyny, przyczyniła się za jej pomocą do nagłośnienia przez nią w Internecie swojej życiowej

W Krakowie od 15 lat funkcjonuje ITAM, czyli Internetowy Teatr Osób Niewidomych. Wiele małych dziewczynek marzy, by być aktorkami. Takie marzenia mogą też spełniać dziewczyny i kobiety, a także oczywiście mężczyźni, którzy są niewidomi. To jest prawdziwa, spontaniczna integracja osób niewidomych i widzących, które łączą się we wspólnej pasji.

historii i zbiórki pieniędzy na jej rzecz. Później owa dziewczyna o dobrym sercu dowiedziała się, że większość pieniędzy pan Tomek, jak to się mówi, „przehułał” i że próbował wyłudzać pieniądze od kolejnych osób.

Trzeba powiedzieć, że wiele jest obecnie tzw. zwykłych historii osób niepełnosprawnych. Najwięcej takich artykułów jest w mediach niszowych. W mediach publicznych to nadal najczęściej bohaterowie lub ofiary.

Czy warto?

Czy warto jest osobie niewidomej zaistnieć w mediach? W dzisiejszych czasach na pewno. Nie wspomnę już o górnolotnym reprezentowaniu środowiska i mówieniu o rzeczach ważnych, ale nawet pokazywanie swoich osiągnięć w sieci może być ważne przy staraniu się o zatrudnienie. Nie mówię tu o zatrudnieniu w ramach projektów, gdzie wymagania są zazwyczaj niewielkie, wystarczy dokument potwierdzający niepełnosprawność. Już na stanowiska z dopiskiem: dla osób niepełnosprawnych, warto mieć jakieś praktyczne dowody, że z naszym typem niepełnosprawności damy radę. Niestety do tej pory zdarzają się sytuacje, gdy starając się o pracę dla osób niepełnosprawnych, osoba niewidoma zamiast pytania: Jak sobie pani wyobraża swoją pracę na tym stanowisku?, słyszy „No, ale pani przecież nie widzi...”. Czasem mam wrażenie, że w stosunku do osób niewidomych brak na dobrym poziomie doradztwa zawodowego. Realistyczna ocena możliwości psychofizycznych, a także finansowych osoby (sprzęt niezbędny do pracy) może zaowocować zindywidualizowaną ścieżką zawodową. Jest sens wysłać na kurs komputerowy osobę, która ma przede wszystkim możliwość posiadania

odpowiedniego narzędzia pracy. Nie ma sensu, gdy organizujemy taki kurs dla piętnastu osób, z czego dwie mogą sobie na taki sprzęt pozwolić.

Kinga i media

Kinga, 32 lata, niewidoma od urodzenia, pracuje w dziale HR (Human Resource) małej firmy, zajmującej się sprzedażą sprzętu medycznego. Składając swoje CV zamieściła link do pisanego wówczas bloga na ten temat, swoich osiągnięć, linki do wywiadów oraz pisanych przez siebie artykułów. Kinga ma doświadczenia z mediami: telewizją, radiem i oczywiście Internetem. Doświadczenia są różne: czasem niewystarczające przygotowanie prowadzącego program i bazowanie na stereotypach, a czasem – wspaniały, zaskakujący kontakt, owocujący dalszą znajomością. Miała sytuację, gdy w radiowej audycji pytano ją jak funkcjonuje osoba niewidoma we współczesnych czasach. Już po samych pytaniach Kinga miała wrażenie, że to pierwszy kontakt dziennikarki nie tylko z osobą niewidomą, ale również że nie ma pojęcia o tym, jak taka osoba funkcjonuje.

W jednym ze śniadaniowych lokalnych programów telewizyjnych spotkała przemiłą kobietę, która poza umiejętnością nawiązania ciepłego kontaktu wiele wiedziała o środowisku niewidomych. Potem, w dalszej znajomości, podsyłała jej wiadomości z ciekawymi wydarzeniami w mieście, z których mogłaby skorzystać. „Podpowiadała mi nawet, jak się ubrać i jak się zachowywać” – opowiadała Kinga. „Nie chodziło o to, żebym stała się przed kamerą kimś innym czy mniej niepełnosprawnym. Uczyla mnie takich rzeczy, których uczy się wszystkich pierwszy raz występujących przed kamerą”. Kiedy pytałam Kingę o wrażenia z tego telewizyjnego doświadczenia, mówiła, że najpierw stresowała się, bo czuła, że to, co powie, będzie miało jakiś wkład w obraz osób niewidomych, który mają osoby widzące. „Potem pomyślałam sobie – opowiadała dalej – że po pierwsze obejrzy to tylko garstka osób i to głównie takich, które w jakiś sposób zetknęły się z tą niepełnosprawnością i sporo o niej wiedzą. Po drugie uświadomiłam sobie, że przecież każda osoba niewidoma jest inna i właśnie bycie sobą przed kamerą, pokazywanie tej różnorodności daje prawdziwy obraz naszego środowiska”. Bardzo zaciekało mnie, gdy Kinga opisywała mi swoje doświadczenia z zajęć wizażu. „Jak cię widzą, tak cię piszą” – powiedziała Kinga. „Ja nie widzę, ale jestem świadoma, że widzą mnie inni i staram się nie wyróżniać strojem. I tak wyróżnia mnie moja niepełnosprawność.

Po wskazówkach prowadzącej telewizję śniadaniową zaczęłam bardziej zwracać uwagę na swój wygląd, stąd ten kurs. Było to dla mnie niesamowite przeżycie: rozmowy z doświadczoną wizażystką i stylistką, jej opowieści jak wyglądałam w różnych odcieniach i kolorach. Odważyłam się nawet na próbę makijażu. Wizażystka była, w moim odczuciu, mądrą i empatyczną kobietą. Mówiła: „Każda kobieta chce się trochę podobać innym, choć nie to jest najważniejsze. Ty masz się dobrze czuć w swojej stylizacji i cieszyć się nią. Po tym kursie na kolejnym telewizyjnym nagraniu czułam się o wiele swobodniej. A potem przydało mi się w pracy w HR”.

Moje doświadczenia

Moje doświadczenia z mediami są niewielkie. Miałam przyjemność raz być zaproszoną do studia radiowego i parę razy nagrywano ze mną wywiad do lokalnego radia. Tematyka nie dotyczyła mojej niepełnosprawności – słabego widzenia, ale mojej „działki” zawodowej – psychologii. Nie miałam potrzeby przedstawiać się jako Agata Sierota, psycholog, osoba słabowidząca. Obecnie, przy znacznym pogorszeniu wzroku, często piszę o tym w swoich artykułach. Zazwyczaj są to publikacje w czasopismach dotyczących niepełnosprawności. Przetarłam sobie jednak drogę do publikacji w czasopiśmie o większym zasięgu – magazynie psychologicznym *Charaktery*. Chcę i tam zaproponować artykuł opisujący moją drogę z tą niepełnosprawnością, a także zawierający ważne według mnie informacje o środowisku osób niewidomych i słabowidzących, jego potrzebach i oczekiwaniach.

W dzisiejszych czasach posiadacze dobrego sprzętu komputerowego lub pomocnych przyjaciół mogą bez przeszkody promować swoją wiedzę, doświadczenia, przemyślenia przez narzędzie, jakim jest Internet. Wtedy mamy pewność, że nasze słowa nie zostaną przeinaczone. Warto jest, szczególnie w wydaniach papierowych, domagać się autoryzacji. Kinga, o której wspominałam, spotkała się z sytuacją, gdy na prośbę o przesłanie wywiadu na autoryzację usłyszała: „yyy... no, ale jak to Pani przeczyta... Mogę wysłać”. Pozostawiam to bez komentarza. Rozumiem, że nie każdy musi znać się na wszystkim, a tym bardziej mieć doświadczenia z różnego typu niepełnosprawnościami, ale wypadałoby znać choć podstawowe sprawy.

Media – szansa dla niewidomych?

Media, jak widzimy, mogą być szansą dla niewidomych przy poszukiwaniu pracy, nawiązywaniu kontaktów. Dają także możliwość kreowania właściwego obrazu środowiska, co warto wykorzystać. Mogą też być źródłem informacji jak najefektywniej funkcjonować z taką niepełnosprawnością i jakie są perspektywy poprawy jakości życia. Z jednej strony mamy coraz to nowe informacje o usprawnieniach pomocnego sprzętu, z drugiej – informacje o postępach medycyny, dającej możliwość widzenia osobom niewidomym.

W artykule pani Magdaleny Kawalec-Sekond „Niewidomi widzą fosfemy” z listopada 2019, możemy zapoznać się nie tylko z podstawowymi informacjami na temat skonstruowanej przed pięciu laty protezy oka Argus II, ale poznać też interesujące i poparte pozytywnymi wynikami eksperymenty innych metod uzyskania widzenia. Wiem z doświadczenia, że niektóre osoby niewidome nie chcą się zapoznawać z takimi rewelacjami, by nie wzbudzać w sobie żalu i złudnych nadziei. To prawda, że badania nad nowymi technologiami trwają często nawet kilkanaście lat i jakiegokolwiek szanse będą mieć na nowe technologie dopiero przyszłe pokolenia (w sensie ogólnej dostępności). Mimo wszystko uważam, że to budujące jak wiele potrafią ludzie wymyślić, by pomóc innym.

Większość z nas słyszała o wszczepieniu do oka protezy Argus II, stworzonej przez naukowców z Uniwersytetu Stanforda w kalifornijskim Palo Alto i firmę Second Sight (Drugi Wzrok). Pozwala ona na widzenie przebłysków światła, tzw. fosfemów. Było to w 2014 roku i od tego czasu, jak to się mówi, „nauka poszła dalej”. 350 osób cierpiących na barwnikowe zwyrodnienie siatkówki ma wszczepioną taką protezę. Argus II, zastępując światłoczułe komórki siatkówki działa w ten sposób, że kamera zamontowana na okularach wysyła sygnały do siatki elektrod o wymiarach ok. 3 na 5 milimetrów, wszczepionej z tyłu oka, by wzbudzone tam impulsy elektryczne trafiały do nerwu wzrokowego. Pacjenci widzą światła i cienie, co ułatwia im życiowe funkcjonowanie.

W 2019 roku uczeni zebrani w Chicago na dorocznej konferencji „Society for Neuroscience” zastanawiali się, jakie są nadzieje na przywrócenie wzroku niewidomym. Proteza Argus II nie do końca przyniosła

oczekiwane efekty, a poza tym jest metodą bardzo inwazyjną. Czy jest jakaś szansa dla niewidomych na rozpoznawanie obiektów i czytanie z monitora?

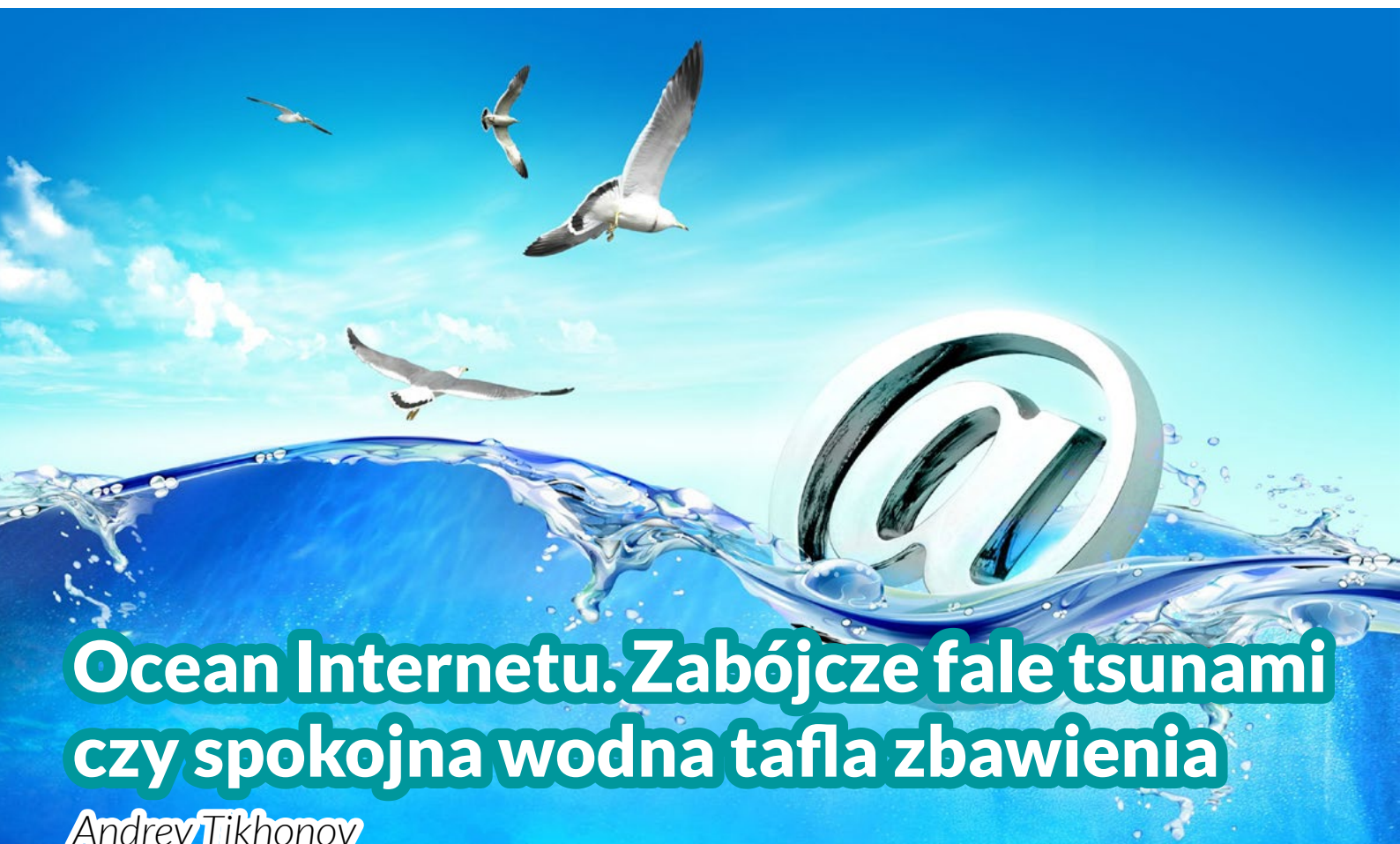
Firma Second Sight stworzyła implant Orion, wszczepiany wprost do kory wzrokowej. Sygnały odbiera z kamery na okularach, tak jak Argus II. Po roku korzystania z tego implantu pacjenci są w stanie zauważyć biały kwadrat o boku 10 cm na czarnym tle. Są w stanie też dostrzec i wskazać kierunek ruchu białej linii po czarnym ekranie. Daje to lepsze widzenie niż w przypadku fosfemów. Implant jest obecnie w fazie eksperymentalnej.

Uczeni z Palo Alto opracowali sztuczną siatkówkę z 400 fotodiod. Po roku korzystania z tej protezy pięć osób cierpiących na zwyrodnienie plamki żółtej odzyskało zdolność widzenia blisko znajdujących się przedmiotów oraz sporej wielkości liter wydrukowanych lub pojawiających się na ekranie monitora. Prace nad siatkówką nadal trwają.

Odkrycia dotyczące neuroplastyczności mózgu zaowocowały urządzeniami tactile vision substitution systems (TVSS). Impulsy z kamery zastępuje stymulacja receptorów czuciowych umieszczonych na skórze. Sygnałem jest pole wibrujących lub naciskających na skórę miniatury stymulatorów odwzorowujących widziany przez kamerę obraz. Eksperymenty wykazały, że po treningu osoby widzące, którym zakryjemy oczy i niewidome od urodzenia zaczną wytwarzać w mózgu trójwymiarowe obrazy, które będą „widzieć przed oczami” (frontalnie, na wyciągnięcie ręki), choć pobudzana będzie ich skóra, a nie siatkówka.

Obok stymulacji elektrycznej i wykorzystania neuroplastyczności mózgu pomysłem jest terapia genowa, w której neurobiolodzy stawiają pierwsze kroki. Zainteresowanych odsyłam do artykułu pani Magdaleny Kawalec-Sekond, o którym wcześniej wspominałam.

Jak widać media nie szczędzą opisów pomysłów i konkretnych, choć jeszcze wciąż eksperymentalnych rozwiązań. Zanim jednak wejdą one do ewentualnego powszechnego użycia, zadbajmy o nasz obraz w mediach, by nie był tak zniekształcony jak przy niedoskonałościach widzenia.



Ocean Internetu. Zabójcze fale tsunami czy spokojna wodna tafla zbawienia

Andrey Tikhonov

To był koniec lat 90. Pewnego wieczora siedziałem na fotelu w dużym pokoju obstawionym meblami wyprodukowanymi przez jakąś rumuńską firmę w latach 80. Ojciec wtedy dał radę zrealizować taki zakup, co nie było wcale zadaniem łatwym do wykonania, biorąc pod uwagę również to, że ojciec nigdy nie należał do żadnych struktur Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. Siedziałem w napięciu, nie w pełni rozumiejąc powagi momentu. Tymczasem mój starszy brat był wpatrzony w monitor starego używanego komputera, który działał bardzo powoli i wydawał charakterystyczne dźwięki, jakby stawy człowieka w bardzo podeszłym wieku skrzypiały i trzeszczały, ponieważ chciał on wykonać jakąś czynność. Palce brata tańczyły po klawiaturze, a myszka co chwilę pełzała po stole. Brat sprawdził, czy nie jest zajęta linia telefonu stacjonarnego. Nikt nie rozmawiał. Oddał rozkaz, żeby nikt nie korzystał z telefonu. Nagle powietrze wypełniło się dziwnymi trzaskami, piskami i szumami. Tak brzmiał Internet. To był historyczny moment. Po raz pierwszy mój brat używając własnego komputera wstąpił do wielkiego i doniosłego pałacu Internetu, albo do poniżających godność człowieka slumsów – wszystko zależy od punktu widzenia

i interpretacji. Dźwięk łączącego się modemu to jeden z najbardziej charakterystycznych odgłosów tamtej epoki. Na pewno pamięta go każdy, kto korzystał wtedy z sieci. Brendan Chilcutt zainspirowany dźwiękami tej minionej epoki zgromadził wielką kolekcję dźwięków, których można posłuchać w internetowym the Museum of Endangered Sounds (Muzeum Dźwięków Zagrożonych – ang.). Dźwięk łączącego się modemu także tam się znajduje.

Minęło kilka dobrych lat, zanim w tym samym pokoju, siedząc za tym samym biurkiem, być może na tym samym krześle, używając własnego komputera, oto ja wskoczyłem do oceanu Internetu. Na szczęście już nie musiałem korzystać z tak zwanego dostępu wdzwanianego, co oznacza, że w celu łączenia się z Internetem trzeba było za pomocą modemu zadzwonić pod odpowiedni numer telefoniczny. Nie było już potrzeby się męczyć z modemem i bardzo powolnym połączeniem, gdy nawet pobranie utworu zapisanego w słabej jakości pliku MP3 (około 3,5 MB) zajmowało około 6 minut. Mogłem korzystać z Internetu 24 godziny na dobę. Zainstalowany program udźwiękowiający JAWS (Job Access With Speech)

umożliwił mi współpracę z komputerem, a także umożliwił surfowanie po Internecie. Niestety wtedy w Archangielsku, mieście położonym na północy europejskiej części Federacji Rosyjskiej, nie było żadnych szkoleń dla niewidomych użytkowników. Tylko dzięki wielkiemu organizacyjnemu wsparciu rodziców, finansowemu wsparciu charytatywnej fundacji oraz praktycznej pomocy brata zostałem pierwszym niewidomym użytkownikiem komputera osobistego w całym obwodzie archangielskim, terytorium którego to 589 913 kilometrów kwadratowych (dla porównania powierzchnia administracyjna Polski wynosi 312,696 km²), a liczba ludności wynosi ponad milion mieszkańców.

Zdaje się, że moja teza nie jest pozbawiona słuszności. Według niej zasadniczy problem niewidomego użytkownika polega na tym, że korzystanie z komputera, bądź też z innego elektronicznego urządzenia udźwiękowionego albo ubrajlowionego nie jest możliwe bez posiadania specjalnej wiedzy i umiejętności. Osoba widząca może kupić dowolne urządzenie, wyciągnąć go z pudełka i szczęśliwie napawać się radością z jego posiadania i użytkowania. W wypadku osoby niewidomej to jest wykluczone. Tak, oczywiście osoba niewidoma też jest w stanie po zakupie urządzenia włączyć go, a nawet wykonać jakieś czynności. Jednak trzeba sobie zdawać sprawę, że skuteczne, sprawne, szybkie posługiwanie się jest możliwe wyłącznie wtedy, gdy osoba z niepełnosprawnością wzrokową została odpowiednio przeszkolona, zna co najmniej podstawowe skróty klawiszowe albo gesty, wie jak działają różne programy, wie na czym polega bezpieczeństwo i znajomość technologii cyfrowych i mediów (*digital and media literacy*). Ku mojemu wielkiemu rozczarowaniu dosyć często widzę osoby niewidome, które mają bardzo dobre urządzenia, ale wskutek tego, że nie miały dobrze zorganizowanych

szkoleń albo wcale, posługują się tymi technologiami na bardzo niskim poziomie, co oznacza, że wykonywanie prostych czynności zajmuje sporo czasu. Użytkownik robi rzeczy, które nie są konieczne do osiągnięcia pożądanego rezultatu, użytkownicy nie wiedzą nie tylko o wszystkich możliwościach posiadanego urządzenia, ale nawet o podstawowych zadaniach, które da się za jego pomocą łatwo wykonać. Dlatego uważam, że odgrywa niezwykle ważną rolę właściwie i profesjonalnie zaplanowany i dostosowany do indywidualnych potrzeb i możliwości proces przywracania sprawności, innymi słowy rehabilitacja, który obejmuje szkolenia, szkolenia i jeszcze raz szkolenia.

W przypadku nauczania się obsługi komputera, zamiast edukacji miałem samoedukację. Zamiast kilkumiesięcznego zorganizowanego szkolenia zrobiłem sobie roczny kurs samodyscypliny i samozaparcia pod tytułem „Dum spiro, spero” (póki żywota, póty nadziei – łac.). W bibliotece dla niewidomych i słabowidzących wytropiłem brajlowską książkę o systemie operacyjnym Windows 95. Niektórych rzeczy nauczył mnie brat. Jednak nie rozumiał on w całości interakcji niewidomy użytkownik – komputer. Kiedy rozpoczęła się moja wielka przyjaźń z panem Internetem, tak naprawdę nie wiedziałem kim on jest, co ma do zaoferowania, jak może pomóc i jak może skrzywdzić. W Internecie zaznajomiłem się ze skrótami klawiszowymi, a także nawiązałem liczne kontakty z niewidomymi z całego kraju i z zagranicy, uzyskując porady co do obsługi komputera. W dużej mierze dzięki mocy Internetu stałem się osobą wykształconą w zakresie tyfloinformatyki, a mój starszy brat nie musiał już co kilka miesięcy naprawiać komputera, albo w najgorszym wypadku reinstalować systemu operacyjnego, nieustannie zadając pytania „Co ty tu narobiłeś?”.

Gdybym spróbował ocenić znaczenie, jakie ma Internet w moim życiu, to bym niewątpliwie wpadł w tarapaty. Podejrzewam, że Internet to część mojego życia, a wiadomo, że ciężko trzeźwo i obiektywnie ocenić samego siebie.

Dzięki możliwościom, które przyniósł mi Internet, udało mi się skończyć studia magisterskie w zakresie nauczania języków obcych i językoznawstwa. To w Internecie znalazłem słowniki elektroniczne, podręczniki, książki, artykuły naukowe. To dzięki Internetowi nawiązałem kontakty z osobami niewidomymi i słabowidzącymi mieszkającymi w różnych krajach.

W przypadku nauczania się obsługi komputera, zamiast edukacji miałem samoedukację. Zamiast kilkumiesięcznego zorganizowanego szkolenia zrobiłem sobie roczny kurs samodyscypliny i samozaparcia pod tytułem „Dum spiro, spero” (póki żywota, póty nadziei – łac.).

Zacząłem uczestniczyć w międzynarodowych przedsięwzięciach (a później też organizować), zwiedzając inne państwa, uczyłem się innych kultur, szlifowałem umiejętności komunikacyjne i językowe. Władając językiem angielskim i niemieckim otworzyłem drzwi do świata innych narracji historycznych, do świata innych poglądów na sprawy międzynarodowe i odmiennych interpretacji faktów. Tak zmieniło się moje postrzeganie Rosji – kraju, w którym się urodziłem, a także sposób patrzenia na inne kraje i ich działania. Dzięki Internetowi mogę czytać, oglądać filmy, słuchać radia i skutecznie zajmować się samoedukacją. Również Internet był moim wielkim wsparciem, kiedy postanowiłem opuścić Rosję, przeprowadzić się do kraju mojego pochodzenia, do Polski i osiedlić się tu na stałe.

Teraz w Internecie można szybko znaleźć informacje, których potrzebujemy. Nie ma potrzeby fatygowania się na przykład do urzędu w celu uzyskania jakichś informacji, jako że są one na stronie internetowej odpowiedniej instytucji. Mając różne programy albo aplikacje można zadzwonić do dowolnego kraju na komórkę albo telefon stacjonarny i wyjaśnić kwestie, które budzą wątpliwości.

O niewątpliwych korzyściach, jakie płyną szeroką i głęboką rzeką z posiadania dostępu do Internetu, mógłbym wypowiadać się jeszcze długo. Jednak należy zawsze pamiętać, że medal ma dwie strony. Dość często spotykam się z opinią, że Internet to zło, że stanowi nic innego, jak tylko wielki śmietnik, którego skrajnie toksyczna zawartość powoduje korozję moralności, rozpad, dekadencję, etc. Byłoby błędem lekceważenie takich głosów i oskarżenie zwolenników podobnych poglądów o konserwatywne zaco-fanie. Korzystając z Internetu można skonstruować ładunek wybuchowy, dołączyć do organizacji terrorystycznych, zorganizować akt terrorystyczny, prowadzić wojnę informacyjną, uprawiać propagandę, zrealizować zakup broni, narkotyków bądź też ludzi. Listę można przedłużać i przedłużać. Uważano, że gospodarka wolnorynkowa, kapitalizm i neoliberalizm uratują świat. Takie optymistyczne założenie okazało się tylko domniemaniem teoretycznym, które nie sprawdza się w wymiarze praktycznym. Uważano, że Internet zapewni wolność wypowiedzi oraz będzie gwarantował dostęp do prawdy (jakkolwiek zdefiniujemy to trudne do uchwycenia pojęcie). Czy tak jest w rzeczywistości? Ma człowiek więcej intelektualnej wolności, czy popada w własnoręcznie zbudowaną

pułapkę bańki informacyjnej i staje się znieczulony na dowody ludzi mających inne poglądy? Czy nie prowadzi to do pauperyzacji umysłowej i zubożenia procesów poznawczych?

W języku rosyjskim istnieje powiedzenie – świnia zawsze znajdzie błoto. Interpretując tę mądrość można dojść do wniosku, że w zależności od naszych zamiarów, od stanu i jakości naszego świata wewnętrznego, z każdego narzędzia czy poglądu możemy uczynić coś pożytecznego albo coś okropnego. Mając w ręku uniwersalny nóż szefa kuchni można przyrządzić wysmienitą kolację albo zabić człowieka. Mając w ręku komórkę, która obdaruje nas dostępem do Internetu, człowiek jest w stanie zrobić mnóstwo wspaniałych rzeczy zarówno dla siebie, jak i dla bliskich, przyjaciół, dla innych ludzi, ale też może zniszczyć ludzkość na przykład poprzez rozpowszechnienie ideologii albo fałszywych wiadomości. Taka jest rzeczywistość, w której powinniśmy być bardzo czujni i rozważni.

Internet jest przestrzenią dla wymiany poglądów. Internet jest przestrzenią, w której toczą się spory. Internet jest narzędziem, za pomocą którego my, będąc grupą osób z niepełnosprawnością wzrokową, możemy przedstawiać własne punkty widzenia, mówić o swoich możliwościach i potrzebach. Coraz częściej widzę różne grupy w sieciach społecznościowych oraz blogi prowadzone przez osoby niewidome albo słabowidzące. To służy całemu naszemu środowisku. Jednak przeraża mnie czasem poziom umiejętności językowych, ilość błędów ortograficznych i jakość dyskusji. Warto pamiętać, że te wypowiedzi i historie również czytają ludzie, którzy być może po raz pierwszy mają do czynienia z osobami pozbawionymi możliwości postrzegania świata za pomocą zmysłu wzroku. Jakie oni odniosą wrażenia? Czy poczują, że mają do czynienia z osobami wykształconymi, o szerokich poglądach, które są w stanie pracować, walczyć o niezależność ekonomiczną i uczestniczyć w życiu społeczno-politycznym? Należy pamiętać, że każdy z nas chcąc nie chcąc reprezentuje całe środowisko. Dlatego jest tak ważne, by starannie wybierać słowa, treści i sposób przekazywania naszych myśli.



Felieton skrajnie subiektywny

Niewidomy w Paryżu

Elżbieta Gutowska-Skowron

*Zgodnie z wiodącym tematem tego numeru **Helpa** zamierzam przyrzeć się dziś funkcjonowaniu osób niewidomych w przestrzeni medialnej. Postanowiłam tego dokonać na przykładzie znanym mi z autopsji, mianowicie na przykładzie mojego nieżyjącego męża, pianisty jazzowego, który w przestrzeni medialnej zaistniał jako 19-latek w roku 1976 i funkcjonował w niej do maja 2018. Temu typowi funkcjonowania osoby niewidomej zamierzam się przyrzeć od kulis.*

Przypominam sobie nasze analizy sytuacji, które przydarzały się mężowi podczas koncertów, nagrań radiowych i telewizyjnych, podczas jego licznych podróży zawodowych samochodami, pociągami, statkami i samolotami, a nawet łodziami motorowymi. Po fakcie nasze analizy były humorystyczne, aczkolwiek kiedy owe zdarzenia miały miejsce – ani mężowi, ani mnie z pewnością nie było do śmiechu.

Zmora męża były wciąż zmieniające się podczas tras koncertowych hotele i w każdym przypadku

odmienne aranżacje pokoi. Przygoda z pokojem hotelowym rozpoczynała się od poszukiwania gniazdek elektrycznych. O tych poszukiwaniach dowiedziałam się mimochodem. Zadzwoiłam do męża kiedy był w trakcie trasy koncertowej. Odezwał się jakimś dziwnie zduszonym głosem. Zapytałam co się dzieje. Odpowiedział, że leży na podłodze. Przeraziłam się, ale uspokoił mnie „Szukam gniazdka, żeby podłączyć ładowarkę do telefonu, niestety większość gniazdek, jak wiesz, znajduje się tuż nad podłogą”. Podczas poszukiwania gniazdek mąż musiał także często odsuwać od ścian ciężkie łóżka, komody lub fotele.

Kolejnym wyzwaniem było poszukiwanie walizki. W każdym z pokoi hotelowych blat na walizkę znajdował się w innym miejscu. Zadanie stało się dużo prostsze, kiedy pojawiły się radiowe, dźwiękowe lokalizatory, w które wyposażyliśmy walizki i torby męża. Miejsce na kosmetyczkę – kolejny problem. W każdej hotelowej łazience inaczej. W jednej półka, w drugiej blat przy umywalce, w innej szafka za umywalką. Irytacja męża rosła podczas poszukiwań zwłaszcza wtedy, kiedy czas naglił, bo zbliżała się próba, koncert lub nagranie, a kosmetyczka uporczywie się ukrywała.

Podjeżdżam, że większość osób niewidomych nie przepada za proszeniem bliźnich o pomoc, nawet jeśli jest to rodzina. Mąż bardzo nie lubił prosić i bardzo starał się być samodzielny, jednak w sytuacji kiedy codziennie następuje zmiana hotelu, zmiana sali koncertowej, zmiana garderoby, samodzielność staje się niewykonalna, a pomoc innych – niezbędna. Mógł oczywiście liczyć na kolegów z zespołu. Niemal wszyscy byli wyedukowani na okoliczność pomocy osobom niewidomym, ale zdarzały się wpadki. Wprowadzenie w kałużę, w pryzmę śniegu, wprowadzenie na jakąś przeszkodę, którą dotkliwie odczuwał na własnej głowie. Z pomocy starał się korzystać jak najrzadziej. Śniadania zawsze zamawiał do pokoju hotelowego, udawało mu się załatwić dostawę, nawet jeśli hotel nie oferował takiej usługi. Zawsze sam pakował rzeczy do walizki, prosił ewentualnie kolegów o rzucenie okiem na pokój, w celu zweryfikowania czy czegoś nie zapomniał. Starał się sam wychodzić z pokoju hotelowego i jeśli winda była udźwigniona zjeżdżał nią do hotelowego foyer, które zwykle było miejscem zbiórki zespołu przed wyjazdem na koncert, próbę czy nagranie.

Podczas zwiedzania Paryża, w metrze przydarzyła się mężowi bardzo nieprzyjemna przygoda. Wsiadając z pociągu stanął tak niefortunnie, że jego noga zakleszczyła się między platformą wagonu a krawędzią peronu. Z ramienia zsunęła się otwarta torba i cała zawartość wraz z dokumentami i paszportem wysypała się na torowisko. Trzeba było działać szybko, bo metro kursuje bardzo często. Udało się błyskawicznie zatrzymać ruch i uwolnić nogę męża z pułapki. Po odjeździe pociągu po raz kolejny zatrzymano ruch, tym razem na dłużej i pracownicy metra pozbierali rozrzucone na torowisku dokumenty.

Jedna z takich przygód mogła się skończyć dla męża przymusową kąpielą w Bałtyku. Koncert miał się odbyć na wyspie Wolin, na którą zespół udawał się motorowym pontonem. Mąż postawił jedną nogę na łodzi, a druga pozostała na pomoście. W pewnym momencie poczuł, że łódź zaczyna odpływać. Kiedy jego rozkrok stał się niebezpiecznie szeroki, przykucnął i w ostatniej chwili, trzymając się pomostu, szybko cofnął nogę z łodzi. W drugim podejściu wzorowo wykonał manewr wsiadania do pontonu.

Aranżacja sceny byłaby dla męża kolejną zmurą, gdyby nie fakt, że ustawienie poszczególnych członków zespołu zawsze było takie samo. Gorzej było

z rozstawianiem instrumentów i nagłośnienia, które mąż zawsze woził ze sobą. Było tego bardzo dużo, więc potrzebna była czyjaś pomoc do wniesienia sprzętu na scenę. Rozstawianie i podłączanie wykonywał już sam lub ze mną, jeśli akurat towarzyszyłam mu podczas koncertu. Podobnie wymagający był demontaż sprzętu po koncercie.

Mąż nie czytał czarnodrukowych nut, koledzy z zespołów, w których grał, nie czytali nut brajlowskich. Problem został pokonany poprzez nagrywanie dyktafonem utworów, których miał się nauczyć. Swoje kompozycje przekazywał kolegom z zespołu w ten sam sposób, a oni po odsłuchaniu tworzyli ich zapis nutowy. Często utwory były także nagrywane na komputer i przesyłane w formacie mp3 drogą mailową.

Jako osoba publiczna uczestniczył w konferencjach prasowych, spotkaniach po koncertach, w uroczystych kolacjach z lokalnymi władzami w kraju i za granicą. Tego typu przedsięwzięcia są dla osób niewidomych dość wymagające. Pomoc osób trzecich w takich przypadkach też jest nieodzowna.

To tylko niewielki ułamek problemów na jakie napotykają osoby niewidome udzielające się medialnie. Mąż sygnalizował mi, jak wiele trudu kosztuje go mobilizowanie się do pokonywania własnych ograniczeń, jak bardzo wyostrome muszą być pozostałe zmysły, by sprostać nowym sytuacjom, jak bardzo czasem czuje się zmęczony tym ciągłym spięciem i generalizując – jak bardzo obciąża to organizm osoby niewidomej. Warto czasem zamknąć oczy i spróbować przez dłuższy czas wykonywać w ten sposób najprostsze czynności. Zapewniam, że jest to nie lada wyzwanie. Próbowалам.





Niewidomi idą w przestrzeń publiczną

Tomasz Jankowski

Chyba największym utrudnieniem dla funkcjonowania osób niepełnosprawnych w przestrzeni publicznej jest fakt odporności tejże na niepełnosprawność. Wielkoformatowe reklamy pełne są silnych, wysportowanych i... wyedytowanych przez wszystkie możliwe programy graficzne „nadludzi”, mających być tym rzekomym ideałem, do którego należy dążyć. Niewidomi? Najlepiej by było ich nie widzieć, w każdym razie – nie zauważać.

1. Najważniejsza ze sztuk

Klasyk mawiał, że film, ze względu na możliwość oddziaływania na widza, jest „najważniejszą ze sztuk”. Niewidomy, co oczywiste, filmu w tradycyjny sposób nie obejrzy. Ale czy osoby pełnosprawne obejrzą tam niewidomego? Tylko jako żart, dowcip, ew. ciekawostkę, niczym egzotyczny zwierzak w zoo. W popularnych serialach czy taśmowo produkowanych komediach próżno znaleźć osoby z niepełnosprawnością wzroku. Świat tam pokazywany jest do cna wyidealizowany.

Wszyscy mają świetną pracę, wielkie i nowoczesne mieszkania w strzeżonych dzielnicach i mnóstwo perspektyw, którymi mogą dowolnie zarządzać. W takim świecie osoba niepełnosprawna, a w szczególności niewidoma, jest do niczego niepotrzebna. Najlepiej więc udawać, że problem nie istnieje. Wszyscy są młodzi, piękni i uśmiechnięci. Jeżeli niepełnosprawność wzroku gdzieś się pojawia, to albo jest elementem jakiegoś kiepskiej jakości poczucia humoru (najczęściej niewidomy się o coś potyka lub nie unika zagrożenia, boki zrywać) albo tłem dla rozgrywającej się akcji. Dlatego ważny jest fakt, iż w minionym roku powstało dzieło o Mieczysławie Koszu. „Ikar. Legenda Mietka Kosza” wreszcie traktuje osobę niewidzącą jako centrum, jako głównego bohatera. Wytrąca z błogostanu widza przyzwyczajonego do cukierkowego świata z tego czy innego serialu. Uwrażliwia, uświadamia oglądających, że nie każdy może tak po prostu przyjść do kina i obejrzeć film. To ważny przykład wdarcia się przebojem do głównego nurtu i oby nie ostatni.

2. Lub czasopisma

Niewiele lepiej jest zresztą w prasie i to zarówno tej drukowanej, jak i internetowej, która przecież podbija



rynek z oszałamiającą prędkością. Kiedy ostatnio osoba niewidoma znalazła się na okładce? Gdzie można przeczytać o dostępnej pomocy? Czy nie jest czasem tak, że temat jest zupełnie podziemny? A może jest w tym trochę prawdy, że to także z winy niewidomych? Oczywiście nie można oczekiwać, że codziennie osoba pozbawiona wzroku będzie bić rekord w pływaniu motylkiem na 200 metrów i tym samym przebijać się na pierwsze strony gazet, ale na pewno niewidomi mogą sami zainteresować dziennikarzy swoim jestestwem. REHA FOR THE BLIND IN POLAND to coroczna konferencja całego środowiska i przynajmniej lokalnie odniosła na tym polu sukcesy, gdy udawało się zainteresować media w mniejszych ośrodkach konferencją i/lub piknikiem odbywającymi się przy tej okazji. To odbywa się jednak raz do roku w mieście wojewódzkim, czyli – co by nie mówić – niewiele, skoro mówimy o wielotysięcznej społeczności. W powszechnym wyobrażeniu osoby niewidome są postrzegane jako niezdolne do osiągania konkretnych celów i to wyobrażenie trzeba ludziom w pierwszej kolejności wybić z głowy. Należy wręcz bombardować dziennikarzy wszelkimi informacjami o tym, że osoba niewidząca pisze książkę, maluje obraz czy bierze udział w miejskim biegu. To ostatnie to jednak jeszcze osobna kwestia...

3. Zgiełk metropolii

A jak czują się niewidomi poza domem? Choć w wielu polskich miastach pojawiają się oznaczenia dla osób niewidomych i z pewnością popycha nas to w dobrą stronę, to jednak cały czas mamy do czynienia ze znieczulicą przechodniów. Biegący po ruchomych schodach warszawiacy nie zwracają uwagi ani na matki z dzieckiem, ani tym bardziej na niepełnosprawnych. Dla osoby niewidomej zejście do metra w godzinach szczytu to musi być istna katorga. Na przejściach dla pieszych bardzo często sygnalizacja świetlna jest wzmocniona o dźwięk ułatwiający osobom bez wzroku rozpoznanie zielonego światła, ale co z tego, skoro napiera na nich tłum niezainteresowanych nikim i niczym korporobotów? Sama materia nie przynosi pożądanego efektu jeśli za nią nie idzie świadomość. A tu mówimy przecież o osobach, które siłą rzeczy mogą mieć problem z poruszaniem się po zatłoczonym mieście. Samo to się jednak nie robi, a niewidomy z laską przykuje uwagę tylko do nadjeżdżającego zaraz metra, czyli najwyżej na parę minut. Co natomiast dalej? Środowisko osób z niepełnosprawnością wzroku nie może dłużej zamykać się w swoich biurach, ze swoimi urządzeniami i w świecie sobie podobnych. Ono musi poprzez jedność zademonstrować swoją obecność. Sto czy tysiąc uniesionych w górę białych lasek może z daleka wyglądać jak uniesione szable kawalerzystów. A to robi wrażenie, nomen omen, wzrokowe. To oczywiście tylko przenośnia, ale brakuje nam, tj. osobom niepełnosprawnym i nam, którzy im pomagamy – zaznaczenia się w przestrzeni publicznej. A przecież pełno tego w innych „branżach”. Mnóstwo różnych demonstracji, happeningów, inicjatyw. Giniemy w zgiełku dużych miast gdy tego nie robimy.

4. Dalej więc, nieśmy śpiew!

To krótkie podsumowanie stanu obecnego ma jednak jeden konkretny cel. Przekonać czytelnika, że warto, byśmy wszyscy razem zadbali o naszą obecność w publicznym przekazie. Nie czekać na to aż sami z siebie się nami zainteresują, ale pokazać im, że jesteśmy interesujący. Upředzenia wobec niepełnosprawnych, w tym także niewidomych, biorą się głównie z tego, że ludzie pełni tacy tych pierwszych nie znają – pora więc dać się poznać!



Technologia to nie wszystko

Piotr Kaźmierczak

W ciągu najbliższej dekady nie powstanie żadna przełomowa technologia tworzona z myślą o osobach niewidomych. I jednocześnie będzie to czas, w którym jakość ich życia poprawi się w sposób do tej pory niespotykany. Dla równowagi za dziesięć lat niewidomi nie będą posiadali umiejętności, które dzisiaj wydają się im niezbędne do normalnego funkcjonowania.

Pożegnanie z brajlem

Z gimnazjalnego świadectwa mojego dziadka dowiedziałem się, że sztukę kaligrafii opanował w stopniu bardzo dobrym. Rzeczywiście nawet po wielu latach kreślone przez niego litery miały charakterystyczny, wypracowany i czytelny kształt. Trzydzieści lat temu na precyzyjne kreślenie liter przewidziano kilka lekcji na zajęciach praktyczno-technicznych. Dlatego o moim charakterze pisma można powiedzieć niewiele dobrego. Dzisiaj pedagodzy alarmują, że 70% uczniów ma problem z posługiwaniem się długopisem. A zdaniem naukowców to właśnie odręczne pisanie wpływa na rozwój naszego mózgu. Pisanie ręczne aktywuje obszary kory mózgowej odpowiadające za funkcje sensomotoryczne, czyli interpretację wrażeń dotykowych oraz ośrodek Broki odpowiedzialny za przetwarzanie słów, w tym czytanie i pisanie. I co z tego, skoro już od kilku lat nauka odręcznego pisania jest fakultatywna w kilku stanach USA, a zamiast tego uczniowie mogą wybrać zajęcia z szybkiego pisania na klawiaturze. Wbrew ostrzeżeniom naukowców te same rozwiązania zamierza

wprowadzić Finlandia. Nie oceniam czy to dobrze czy źle, ale technologia nie bierze jeńców. Długopis wyparł wieczne pióra, sam ustąpi klawiaturze, a ta za chwilę stanie się niepotrzebna, bo zamiast w nią klepać, wygodniej będzie zamieniać na tekst wypowiedziane słowa. Czy na końcu tego łańcucha okaże się, że nie potrzebujemy alfabetu? Nie wiem, chociaż zanik słowa pisanego byłby naturalną konsekwencją tego, co obserwujemy. Dlatego jestem przekonany, że policzone są dni pisma brajla. Kto będzie chciał się go uczyć, skoro można sobie radzić bez niego już teraz, a w ciągu najbliższych dziesięciu lat będzie to wielokrotnie łatwiejsze?

To się nie uda

Jako osoba widząca natykam się od czasu do czasu na opisy technologii, które mają zrewolucjonizować, a przynajmniej usprawnić osobom niewidomym poruszanie się w każdym, nawet nieznanym terenie. Czytam o nich z zainteresowaniem przynajmniej do czasu, kiedy w tekście nie pojawi się wzmianka o echolokacji. A potem o delfinach i nietoperzach, które świetnie sobie dzięki niej radzą. Doceniam i podziwiam osoby niewidome, które wykorzystując echolokację potrafią orientować się w przestrzeni. Nie wierzę jednak, żeby pomysły opierające się na tej technologii okazały się przełomowe i powszechnie używane. Podobnie jak wykorzystanie w nawigacji niezwykle czułości, jaką charakteryzuje się ludzki język. BrainPort wykorzystuje tę cechę, a jego twórcy opracowali urządzenie, które przekształca bodźce

wzrokowe w serie małych wyładowań elektrycznych. 400 elektrod umieszczonych na języku zostało sprzężonych z kamerą wideo podłączoną do okularów. Urządzenie przetwarza obraz na impulsy elektryczne o zróżnicowanym natężeniu, czasie trwania i lokalizacji. Prawidłowe odkodowanie tych sygnałów przez użytkownika pozwala mu orientować się w odległości od przeszkody oraz jej wielkości. Podczas prezentacji możliwości urządzenia niewidomy wykorzystywał je skutecznie do wspinaczki skałkowej. To naprawdę imponujące, ale nie zmienia faktu, że ani echolokacja, ani niezwykła wrażliwość języka na bodźce elektryczne nie ma szans, by stać się przełomową technologią dla osób niewidomych. Pozostaną ciekawostką, pokazem ludzkich możliwości, ale nic poza tym.

Podobnie jak umiejętności tybetańskich mnichów, którzy potrafią podnieść temperaturę swojego ciała tak, że nawet na mrozie schną na nich mokre ubrania. Ten pokaz siły umysłu robi piorunujące wrażenie i dobitnie pokazuje jak wielkie rezerwy tkwią w każdym z nas. I co z tego, skoro mało kto ma ochotę je z siebie wykrzesać? Powód jest prosty. Wymaga to pracy, czasu i jeszcze więcej pracy, i jeszcze więcej czasu. Dokładnie tak jak w przypadku gdyby ktoś zechciał kierować się zmysłem echolokacji czy impulsami elektrycznymi. A nowe technologie przyjmują się tylko wtedy, gdy ułatwiają życie i nie wymagają od użytkownika wysiłku. Dlaczego w przypadku niewidomych miałyby być inaczej? Dlaczego mieliby zaakceptować fakt, że akurat oni, aby korzystać z nowych osiągnięć nauki muszą rozwijać w sobie umiejętności przynależne delfinom i nietoperzom, albo porażać sobie język prądem? Gdyby nie mieli innej alternatywy, aby orientować się w przestrzeni, żaden wysiłek nie byłby zbyt duży by osiągnąć samodzielność w poruszaniu się, ale na razie mają.

Zatrzymaj się albo zginiesz

Dlatego nie spodziewam się, żeby jakakolwiek technologia sygnowana adnotacją „dla niewidomych” miała szansę wejść do powszechnego użytku. Mam za to przekonanie graniczące z pewnością, że niewidomi niejako przy okazji skorzystają na technologii, która rozwinie się żeby ułatwić życie wszystkim. Już teraz potrafimy konstruować samochody autonomiczne poruszające się po drogach bez udziału kierowcy. To, że takie pojazdy rozwiążą problem z przemieszczaniem się osób niewidomych na dłuższych trasach, to zupełnie oczywiste. Ale ta sama technologia może przecież być z powodzeniem wykorzystana do

udzielania wskazówek pieszemu poruszającemu się po chodniku, mieszkaniu czy urzędzie. Co więcej, nie będzie musiała być aż tak precyzyjna i dokładna jak te używane w samochodach. Kamery i oprogramowanie stosowane w pojazdach w każdej milisekundzie nie tylko wykrywa i kategoryzuje obiekty znajdujące się na drodze, ale też analizuje ich szybkość, kierunek jazdy i potrafi przewidywać ich ruchy. Z informowaniem o tym, że zbliżamy się do schodów, przejścia dla pieszych, wejścia do sklepu, poradzi sobie dużo prostszy system. I jako pierwsi, gdy już powstanie, skorzystają z niego osoby dysponujące nienajgorszym wzrokiem, ale wolące koncentrować go na ekranie telefonu, a nie na tym co dzieje się dookoła. Smutna prawda jest taka, że każdego roku coraz więcej pieszych bierze udział w wypadkach komunikacyjnych lub łamie sobie ręce i nogi, bo zapatrzyło się w ekran smartfona. Doszło nawet do tego, że po kolejnym wypadku Komenda Stołeczna Policji w Warszawie przeprowadziła kampanię społeczną „odłóż smartfona i żyj” zwracając uwagę na niebezpieczeństwo. Ale żyjemy w świecie, w którym coraz więcej osób jest przekonanych, że bez smartfona i ciągłego dostępu do Internetu życia w zasadzie nie ma. I to oni jako pierwsi skorzystają z technologii, która im będzie ratować życie, a osobom niewidomym po prostu je ułatwi.

Pochwała białej laski

Naprawdę jestem przekonany o tym, że za dziesięć lat mało kto będzie znał pismo brajla, system monitorowania otoczenia pozwoli na swobodne poruszanie się, a lodówka dzięki rozwojowi Internetu zrobi za nas zakupy.

Technologia ułatwia życie. I rozleniwia. Powoli eliminujemy z pakietu naszych umiejętności te, które nie są nam potrzebne. Uzależniamy się od niej wszyscy i chociaż może nam się to nie podobać, wraz z jej rozwojem będziemy uzależniać się coraz bardziej. To równie naturalne co niebezpieczne. Bo żadna technologia nie jest i nie będzie niezawodna. Dlatego nie warto zapominać i nie rezygnować z rozwijania podstawowych umiejętności. Dla jednych będzie to pisanie na klawiaturze, dla innych samodzielne zrobienie zakupów. Chciałbym, żeby dla osób niewidomych było to posługiwanie się białą laską. Co z tego, że za dekadę lub może trochę wcześniej lub później będzie anachroniczna jak wieczne pióro. Ale bez niej, gdy zawiedzie technologia, ciemność stanie się jeszcze ciemniejsza.

W sieci. Być albo nie być – oto jest pytanie!

NIL

Z punktu widzenia dzisiejszych mediów społecznościowych, czy też w ogóle Internetu – nie istnieję. Często się słyszy: *Nie masz Facebooka – nie istniejesz*. „Googlowanie” mojego imienia i nazwiska w sieci nie przekieruje zatem na mój profil Instagrama, Twittera, wymienionego wyżej Facebooka, bloga, vloga, ani wszelkich innych wirtualnych form aktywności społecznościowej, o których pewnie nawet nie mam zielonego pojęcia. Nie potrafię też bez pomocy wyszukiwarki Google wyjaśnić kim jest *influencer*¹, *trendsetter*², *coolhunter*³, choć te obco brzmiące nazwy

nowych profesji – jak zdążyłam ustalić – coraz częściej przebrzmiewają również we wszelkich innych mediach i kolorowych gazetach. Nie nadążając za postępującymi zmianami zatrzymałam się chyba na etapie, gdy każdą osobę aktywną w sieci określano po prostu mianem *internauty*, jednakże od tego czasu niektórzy internauci najwyraźniej zdążyli wąsko się wyspecjalizować i – korzystając z dobrodziejstw Internetu – nawet oprzeć swoje życie zawodowe na globalnej sieci. Idąc dalej tym tropem należałoby przyznać, że wiodę raczej zwyczajne, w pełni realne życie z dala od mediów społecznościowych i do tego niezbyt szczególnie myślę o zmianie dotychczasowego stanu rzeczy. To oczywiście wyłącznie mój wybór i żadna próba przekonania kogokolwiek do tego, że

1 **Influencer** – osoba wpływowa w świecie mediów społecznościowych, która jest w stanie oddziaływać na decyzje wielu ludzi, z którymi posiada trwałe relacje; terminem tym określa się twórców internetowych o znacznym rozgłosie, którzy posiadają znaczne grono odbiorców. Twórcy tego rodzaju bywają wykorzystywani w ramach kampanii marketingowych, gdyż potrafią umiejętnie wpływać na zachowania internautów; źródło <https://pl.wikipedia.org/wiki/Influencer>

2 **Trendsetter** – osoba, która tworzy nowe trendy oraz promuje wybrane marki, najczęściej za pośrednictwem swojego bloga, vloga czy strony na portalu społecznościowym; źródło: https://www.praca.pl/poradniki/rynek-pracy/trendsetter-kto-to-jak-nim-zostac_pr-3725.html

3 **Coolhunting** – termin marketingowy oznaczający

poszukiwanie trendów. Coolhunter, czyli łowca trendów to osoba, której praca polega na umiejętnej obserwacji, poszukiwaniu i wykorzystywaniu trendów kulturowych, na przykład mody, która pojawia się jako nowość w ubiorach, wnętrzach i wszelkich gadżetach i następnie przekazywaniu tej wiedzy firmom. Coolhunterzy czerpią m.in. z zasobów lokowanych w serwisach społecznościowych, forach dyskusyjnych oraz blogach w celu wyłapania najświeższych, ciekawych pomysłów; źródło: <https://pl.wikipedia.org/wiki/Coolhunting>

mój wybór jest właściwy, a już absolutnie jedynie słuszny. Zresztą, umówmy się, raczej niewiele osób dałoby się do tego przekonać.

Internet zrewolucjonizował świat. Niemalże na każdej płaszczyźnie życia nie można byłoby dzisiaj wyobrazić sobie naszego funkcjonowania bez globalnej pajęczyny. Absurdem byłoby stwierdzenie, że nie jest nam potrzebny, choć – de facto – przez miliony lat Ziemia i jej mieszkańcy radzili sobie bez niego. Nie trzeba zresztą wybiegać „pamięcią” aż tak daleko, tj. do czasów „zaprzeszłych”, minionych epok. Dzisiejsi trzydziesto-, czterdziestolatkowie i starsi znają jeszcze rzeczywistość – nazwijmy ją umownie – „bez sieci”, czy też „przed siecią”. Błyskawicznie odnaleziona informacja – oczywiście drogą jej wyszukania w Internecie – podpowiada, że narodziny idei globalnej sieci komputerowej sięgają początku lat 60-tych XX wieku, zaś lata 70-te i 80-te mniejszymi bądź większymi krokami przybliżyły ludzkość do realizacji tychże zamierzeń. Pierwsze komputery w Polsce zostały podłączone 20 grudnia 1991 roku (Warszawa, Kraków, Toruń i Katowice), ale za oficjalną datę uzyskania przez nasz kraj dostępu do Internetu uznaje się 17 sierpnia 1991 roku, kiedy to pracownik Wydziału Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego wysłał w świat pierwszego e-maila z Polski⁴. Historia narodzin i rozwoju Internetu na świecie i w Polsce może być ciekawą, choć dłuższą lekturą, stąd na potrzeby niniejszej wypowiedzi oraz celem poglądowego umiejscowienia narodzin sieci na osi czasu, pozwolę sobie na przytoczenie jedynie tej skrótowej informacji.

Wracając do sedna, o ile wartość rozwiązań jakie zaproponował nam Internet była i jest niezaprzeczalnie bezcenna (błyskawiczny dostęp do informacji, komunikacja bez barier i granic, prędkość i oszczędność przesyłu danych itd., itp.), o tyle do wielu „pochodnych” w rozwoju Internetu, w szczególności w zakresie mediów społecznościowych, podchodzę z dużym dystansem. Być może wrodzona nieufność nie pozwala mi w pełni docenić, czy też skorzystać ze wszystkich, czy też najnowszych dobrodziejstw wirtualnego świata. Bo choć oswojenie nowinek technicznych przychodzi mi łatwo, to jakoś zawsze po czasie, z dużym opóźnieniem, tj. ściślej rzecz ujmując, gdy słowo „nowinka” w stosunku do danego zjawiska dawno się zdezaktualizowało. Przelewy

przez Internet, elektroniczne faktury, e-bilety, zakupy w sieci, kody BLIK itp., itd. – korzystanie z tego typu ułatwień w moim przypadku wiązało się z dłuższym procesem przekonywania się co do komfortu i bezpieczeństwa wyboru takich rozwiązań. Niemniej jednak dziś z powodzeniem korzystam ze wszystkich wyżej wymienionych udogodnień. Nie taki diabeł straszny jak go malują. Nie zmienia to jednak faktu, iż wszelkie kolejne „e-...”, o których słyszę (e-recepta, e-bilet, e-karta, e-faktura, e-PIT etc.) w pierwszym zetknięciu budzą moją niechęć. Zastanawiam się zawsze, jak w „rzeczywistości e-...” radzą sobie w naszym galopująco starzejącym się przecież społeczeństwie seniorzy. Jeszcze do niedawna w autobusie MZK w mieście, w którym z komunikacji tej korzystam, można było w ostateczności bez problemu nabyć bilet u kierowcy autobusu. Aktualnie zakup biletu możliwy jest wyłącznie w biletomacie i to wyłącznie poprzez płatność kartą czy też płatność mobilną. Czy aby wszyscy są na to gotowi? Czy nie można pozostawić furtki – być może dla osób niezaradnych, czasem opornych na zmiany, czasem po prostu nie nadążających za wszechobecnym postępem i cyfryzacją. To oczywiście jeden tylko przykład dla zobrazowania, że każdy z nas, chcąc tego czy też nie, musi stać się jednym z trybików globalnego, cyfrowego koła zębatego.

Jak zawsze, na wszystko trzeba obiektywnie spojrzeć z dwóch perspektyw. Nie negując zatem żadnego z plusów sieci i wywołanych niejako przy okazji współistniejących, bo bazujących na połączeniu internetowym nowinek technicznych uznać trzeba, że po przeciwnej stronie barykady umiejscowiło się sporo zagrożeń. Nie w tym rzecz, by wszystkie je tutaj teraz wymienić, bo większość z nas potrafi przecież nazwać z marszu całą ich listę. Chodzi raczej o stopień uświadomienia sobie, na ile faktyczna aktywność w sieci – moja, moich dzieci itd. – nawet znikoma, może rodzić obawę, iż któreś z potencjalnych zagrożeń będzie mogło i mnie dotyczyć. Przeraża mnie beztroška, swoboda i naiwność wielu użytkowników sieci, którzy systematycznie, bez jakiegokolwiek cenzury, świadomie zamieszczają w blogosferze nawet intymne (w znaczeniu najbardziej ukryte, jak wydawać by się mogło) dane o swoim życiu rodzinnym, zawodowym itp. Dziwi brak kontroli niektórych przynajmniej rodziców nad formami całodobowej nieraz aktywności ich dzieci w sieci. I to w czasach, gdy zewsząd grzmiało o nieuprawnionym wykorzystywaniu danych osobowych, ostrzegając tym samym przed nierozważnym

4 <https://natemat.pl/266583,kiedy-w-polsce-pojawil-sie-internet-poczatki-www-w-polsce-byly-trudne>

ich udostępnianiem. W czasach, gdy dużą popularnością wśród dzieci i młodzieży cieszą się tzw. „patostreamy”⁵, czyli wulgarne, pełne przemocy materiały nadawane w sieci na żywo przez osoby transmitujące je w zamian za pieniądze wpłacane przez widzów(!). Wreszcie w czasach, gdy wykorzystywanie naiwności i łatwowierności najmłodszych, skrajnie pornografia dziecięca i pedofilia, mimo coraz sprawniejszych narzędzi wyłapywania podejrzanych zachowań i aktywności w sieci przez odpowiednie służby do walki z cyberprzestępczością, mają się zapewne, o zgrozo, nadal nie najgorzej.

Można byłoby na przemian żonglować argumentami „za” i „przeciw” wzmożonej aktywności w sieci, w szczególności co do uczestnictwa w życiu mediów społecznościowych. Z jednej strony wydarzenia na Facebooku, m.in. akcje charytatywne, zbiórki pieniędzy dla chorych i potrzebujących, które dzięki takiej właśnie formie przekazu w krótkim czasie potrafią dotrzeć do tak szerokiego grona użytkowników, iż niejednokrotnie słyszymy, że nieosiągalna na pozór suma pieniędzy potrzebna np. na operację dziecka, zostaje zebrana dosłownie w mgnieniu oka dzięki tysiącom ludzi o wielkich sercach, a niekoniecznie grubych portfelach. W latach „przed siecią” trudno byłoby sobie coś takiego w ogóle wyobrazić. Podobnie rzecz się ma w odniesieniu do prowadzenia własnego biznesu – tu również nieocenioną pozostaje rola reklamy, lokowania produktów, w tym za pośrednictwem mediów i serwisów internetowych, społecznościowych. Jeśli chcesz z powodzeniem funkcjonować na rynku, musisz umiejętnie sprzedać swoją ofertę, a Internet daje ku temu wiele możliwości. Kluczem do sukcesu, tak w jednym, jak i drugim powołanym wyżej przypadku, jest niewątpliwie możliwość dotarcia do szerokiego grona odbiorców w możliwie najkrótszym czasie. Tyle, że tą samą drogą, tj. poprzez oddziaływanie na szerokie grono odbiorców, w wirtualnym świecie dobrze radzą sobie również oszuści i hakerzy, wyłudzacze danych, pieniędzy, wszelacy mściciele w naszych umysłach itd., itp., i tak wokoło.

Przeraża mnie beztroska, swoboda i naiwność wielu użytkowników sieci, którzy systematycznie, bez jakiegokolwiek cenzury, świadomie zamieszczają w blogosferze nawet intymne (w znaczeniu najbardziej ukryte, jak wydawać by się mogło) dane o swoim życiu rodzinnym, zawodowym itp.

Dlatego na hamletowski dylemat zawarty w tytule artykułu – tym razem w ujęciu węższym, tj. jedynie w odniesieniu do globalnej sieci, jaką jest Internet – odpowiedzieć przyjdzie każdemu z nas indywidualnie. Samo tytułowe pytanie nie odnosi się zresztą do zero-jedynkowego wyboru „być albo nie być w sieci”, jako że aktywność w sieci i tak przecież jest nieodzowną częścią naszej codzienności. W mniejszym jednakże bądź większym zakresie, tj. w zależności od własnych preferencji i wyznaczonej przez nas granicy odsłaniania swojej prywatności. Jedno jest pewne. Nie zatrzymamy czasu, ani też nie zatrzymamy się w czasie. Albo stanimy się częścią rzeczywistości, w której żyjemy (a jest to rzeczywistość na wielu jednak płaszczyznach cyfrowa i – jakkolwiek to zabrzmie – wirtualna), albo sami siebie skazemy na wykluczenie cyfrowe, społeczne etc. Jedyne co należałoby zrobić, to zachować czujność i rozwagę, a dokonując wyborów naszych wirtualnych poczynań, kierować się przede wszystkim rozsądkiem i wybierać to, co faktycznie istotne, przydatne czy niezbędne, nie dając sobie przy tym wmówić, że sieć to wyłącznie siedlisko samych superlatywów.

I może jeszcze jeden wywód. Jakkolwiek snuć można różne przypuszczenia co do końca naszej cywilizacji, przyznać trzeba, że koniec Internetu – choć w praktyce raczej niemożliwy – byłby niechybnie współczesną apokalipsą.

5 **Patostream** – transmisja internetowa na żywo, prowadzona w serwisach internetowych udostępniających wideo strumieniowe (np. w serwisie YouTube), w trakcie której prezentowane są liczne zachowania powszechnie uznawane za będące dewiacjami społecznymi, w tym zwłaszcza takie jak libacje alkoholowe, przemoc domowa lub wulgaryzmy; źródło: <https://pl.wikipedia.org/wiki/Patostream>





Adam Jamróz jest człowiekiem wielu pasji, wśród których można wymienić sport oraz muzykę. Mimo że pochodzi z Chojny – niewielkiej miejscowości w województwie zachodniopomorskim, to nie zrezygnował ze swoich marzeń bycia dziennikarzem sportowym. Ukończył studia w tym kierunku na Uniwersytecie Szczecińskim, a następnie na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. Obecnie prowadzi serwisy sportowe w Radiu Meteor. Pisze również bloga „Nie widzę przeszkód”, w którym dzieli się z czytelnikami anegdotami ze swojego życia. – Nie chcę być postrzegany przez pryzmat swojej niepełnosprawności. Traktuję ją jako wyzwanie, któremu chcę sprostać

i stawić czoła. Pewnie mam jakieś ograniczenia, ale nie warto się na nich koncentrować. Takie hamowanie się i wytracanie energii mogłoby doprowadzić wręcz do depresji – mówi Adam Jamróz.

– Jesteś przekorny? Lubisz w życiu iść pod prąd?

Adam Jamróz: Bardzo lubię iść pod prąd, zwłaszcza wtedy, kiedy chcę spełnić jakieś swoje marzenia. Niektórzy nie raz i nie dwa powtarzali mi, że osoba niewidoma nie może zostać dziennikarzem sportowym. Miałem nawet taki przypadek, że pani prowadząca warsztaty z dziennikarstwa sportowego uparcie powtarzała mi, że sport trzeba widzieć; sugerowała w ten sposób, że przekaz osoby niewidomej mógłby być niewiarygodny. Ale moim zdaniem sport to są emocje. Niepotrzebny jest wzrok, aby je przeżywać i odbierać innymi zmysłami. Z chodzeniem pod prąd nawet teraz się spotykam. Ludzie mówią, że może mi być trudno w tym zawodzie, że nie wiadomo czy jakaś rozgłośnia radiowa odważy się mnie zatrudnić. Oczywiście, takiej gwarancji nie mam. Jeśli jednak się poddam, to szanse będą już zupełnie zerowe. Dopóki będę walczył, będę miał nadzieję, że coś się z tego urodzi.

– A takie opinie bardziej motywują cię do wytężonej pracy czy zniechęcają?

– Na szczęście nie jest ich zbyt dużo. Nie spotykam się z nimi na co dzień, bo gdyby tak było, to pewnie by mnie zniechęcały. Ludzie, którzy mnie bardziej poznali, mówią, że nadają się do pracy w dziennikarstwie. Oczywiście, chciałoby się więcej, ale nie wszystko można mieć od razu. Cieszę mnie pozytywne opinie, a jak pojawiają się jakieś gorsze, to motywują mnie do dalszej pracy. Nie odbieram ich w ten sposób, że muszę komuś coś udowodnić. Nikomu nigdy niczego nie chciałem i nie chcę udowadniać. Po prostu pracuję na miarę swoich możliwości.

– Czyli jesteś zadowolony z drogi, jaką obrałeś?

– Tak, nie żałuję decyzji o studiowaniu w Szczecinie na licencjacie ani przeprowadzki do Poznania na magisterkę. W Szczecinie nie miałem możliwości kontynuowania kształcenia na kierunku dziennikarstwa sportowego. Musiałem sporo pozmieniać w swoim życiu, ale to była słuszna droga. Mam marzenia i próbuję dążyć do ich realizacji.

– Dzięki podjęciu studiów udało ci się także załapać do pracy w Radiu Meteor.

– Zauważył mnie kolega z roku. Mieliśmy zajęcia warsztatowe z dziennikarstwa sportowego. Akurat grała Liga Mistrzów. Trzeba było przygotować relację z wybranego meczu. Odbiór mojej pracy był bardzo pozytywny. Nie spodziewałem się tego. Usłyszałem kilka ciepłych słów nawet od ludzi, którzy pracują w telewizji. Kolega, który mnie zauważył, wcześniej pracował już w radiu, dlatego ja też dostałem szansę zaprezentowania w nim swoich umiejętności.

– Czujesz, że podjęcie pracy w radiu było dla ciebie momentem przełomowym?

– W radiu mam bardzo duże możliwości rozwoju. Prowadzę wiadomości sportowe oraz swoją audycję. Jest ona poświęcona para sportom, czyli sportom uprawianym przez osoby niepełnosprawne. Opowiadam w niej o drużynach z całej Wielkopolski. Niebawem otrzymam legitymację prasową. Będę chodził na różne wydarzenia sportowe. Ktoś będzie mi opowiadał to, co się dzieje, a ja w przerwie będę robił relację. Jestem przymierzany do tego, aby prowadzić audycję „Planeta sportu”, która podsumowuje

wydarzenia sportowe danego weekendu. Będę miał również możliwość przeprowadzania wywiadów ze sportowcami. Plany są naprawdę ambitne. Muszę nabyć jeszcze trochę praktyki, aby później z lepszym skutkiem starać się o stałą pracę w radiu.

– Masz swoje ulubione dyscypliny sportowe?

– Oczywiście. Należą do nich piłka nożna, siatkówka, piłka ręczna, lekkoatletyka, skoki narciarskie czy pływanie, które też uprawiam. Jednak jestem otwarty na każdy sport. Robię różne serwisy. Zdarzyło mi się opowiadać o badmintonie, a nawet o hokeju podwodnym.

– A co dla ciebie w pracy radiowca jest najtrudniejsze?

– Ciężko mi odpowiedzieć na to pytanie. Drogi do pracy się nauczyłem, samodzielnie dojeżdżam do studia. Serwisy też przygotowuję. Chyba najtrudniejsze jest to, że czasami w tygodniu bardzo mało się dzieje w sporcie, przez co trudno jest znaleźć jakieś ciekawe informacje. Są momenty, w których naprawdę nic się nie dzieje. Wówczas trzeba szukać jakichś wypowiedzi trenerów czy zawodników z konferencji prasowych i z tego montować newsa. Innym razem tyle się dzieje, że mam ból głowy co wybrać, tym bardziej, że do przedstawienia mam tylko trzy newsy. Nie mogę wiadomości sportowych prowadzić przez dziesięć minut. Mam na to trzy, cztery minuty, więc materiał musi być dobrze wyselekcjonowany. Na swój blog tematyczny mam więcej czasu, bo około dziesięciu minut, więc w nim mogę się trochę rozgadać.

– Chyba dodatkową trudnością jest to, że wszystkiego trzeba uczyć się na pamięć?

– Zdarzają mi się lepsze i gorsze serwisy. Czasami się trochę motam, szyk mi się przestawi i jest trudniej. Ale są też takie, w których słowa „płyną” same z siebie. Nie raz jest taki dzień, że nawet jak mi się słowa przestawia, to się nie zgubię. Uwielbiam cyferki. Mam pamięć do danych liczbowych. Wolę takie serwisy, w których mogę zrelacjonować chociażby fragment meczu, co się wydarzyło, w której minucie. Mam wówczas większą swobodę niż wtedy, kiedy przedstawiam informację np. o sponsorze danego klubu – czym się zajmuje, jakie ma plany na przyszłość etc. Nazywam to „lelum polelum”, ale czasami takie serwisy też muszą się pojawić.

– A masz swojego ulubionego dziennikarza, komentatora, na którym się wzorujesz lub takiego, który robi na tobie największe wrażenie?

– Według mnie w piłce nożnej wyróżnia się Mateusz Borek, ponieważ ma umiejętność fajnego połączenia emocji z odpowiednim przygotowaniem merytorycznym. Ale wzorcem, który udowadnia, że można być wszechstronnym komentatorem, jest dla mnie Jacek Laskowski. Komentuje on piłkę nożną, siatkówkę, piłkę ręczną, a nawet hokeja. Zawsze jest dobrze przygotowany. Dodatkowo jeszcze potrafi w swoim przekazie odpowiednio uaktywnić emocje. Opowiada też wiele ciekawostek, które mnie potrafią rozbawić.

– Wspomniałeś o emocjach, więc od razu przyszedł mi do głowy Tomasz Zimoch...

– Faktycznie, Tomek Zimoch także potrafił używać emocji w trakcie swojego komentarza, ale czasami zbyt mocno płynął z poezją. Bardzo lubił stosować metafory. Ja jednak od małego raczej oglądałem mecze w telewizji niż słuchałem w radiu. Jest to inny przekaz. W radiu nie czuć tak klimatu, nie słyszeć reakcji trybun czy stadionu.

– Oprócz pracy w radiu piszesz także bloga „Nie widzę przeszkód”, w którym zamieszczasz anegdotki ze swojego życia. Opowiesz o tym?

– Pomysł na pisanie bloga zrodził się od jednej z moich koleżanek, z którą kiedyś chodziłem do szkoły muzycznej. Na spotkaniu absolwentów zacząłem opowiadać o swoich przygodach. Wówczas ona stwierdziła, że przedstawione przeze mnie historie mogłyby być inspirujące dla niejednego człowieka. Powiedziała, że nadają się do szerszej publikacji, w formie bloga, a może nawet książki. Musiałem przetrwać tę propozycję i najwyczejniej w świecie dojrzeć do tego, aby z tak szerokim gronem odbiorców dzielić się tym, co przeżyłem. Opisuję historie, które zdarzyły mi się dwa, trzy dni wcześniej, ale są również takie, które wyciągam sprzed lat. Te historie były, są i będą, o czym świadczą moje przygody z komunikacją czy anegdotki związane z życiem osoby niewidomej. Okazało się, że blog był dobrym narzędziem do rozkręcenia takiego tematu. Widzę po reakcjach i komentarzach ludzi, że warto kontynuować tę pracę.

– Ale blog chyba też pomógł ci rozwijać dziennikarsko w trochę innym kierunku?

– To prawda. Zawsze bardziej lubiłem pisać teksty informacyjne, a teksty tworzone na bloga podchodzą bardziej pod publicystykę. Wcześniej mi ona „nie leżała”. Teraz jednak pisanie historyjek z własnego życia pomaga mi w otwieraniu się na teksty publicystyczne.

– A co sprawia ci większą frajdę – praca radiowa czy pisanie tekstów i anegdotek z własnego życia?

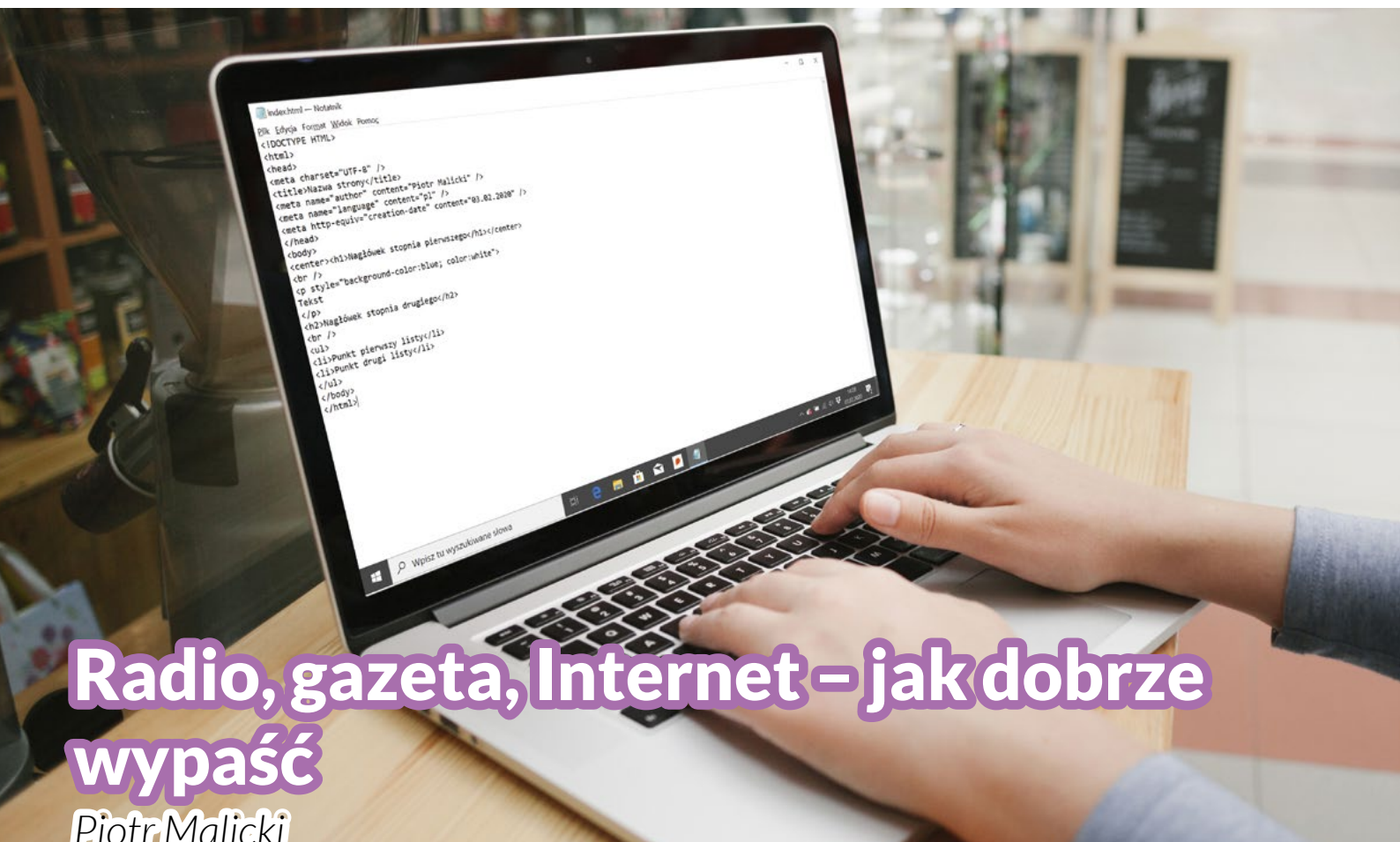
– Jedno i drugie bardzo lubię, jednak wolę mówić niż pisać. Praca w radiu jest dla mnie celem numer jeden. Warto jednak szlifować swoje umiejętności wielokierunkowo, bo nie wiadomo do jakiego medium ostatecznie trafię.

– Ale przyznasz, że trzeba dużo uporów i samozaparciu, aby cokolwiek osiągnąć w dziennikarstwie jak jest się osobą niewidomą?

– Niektórzy myślą, że wszystko przychodzi łatwo, a wcale tak nie jest. Trzeba mieć bardzo dużo samozaparciu oraz determinacji, a także trafić na odpowiednich ludzi. Trzeba również mieć trochę szczęścia, bo ludzie mogą dać ci kopa do pracy albo totalnie cię zdemotywować. Ważną rolę odegrali rodzice. Gdyby nie oni, to w ogóle nie miałbym szansy na samodzielne życie. Do tego też dążę. Chcę samodzielnie funkcjonować i być traktowany jak każdy inny człowiek. Nie chcę być postrzegany przez pryzmat swojej niepełnosprawności. Traktuję ją jako wyzwanie, któremu chcę sprostać i stawić czoła. Pewnie mam jakieś ograniczenia, ale nie warto się na nich koncentrować, jak również na filozoficznych rozważaniach o funkcjonowaniu niepełnosprawnego. Szkoda czasu i życia na skupianie się na takich aspektach. Takie hamowanie się i wytracanie energii mogłoby doprowadzić wręcz do depresji.

– Czego zatem można ci życzyć w dalszej przygodzie dziennikarskiej?

– Przede wszystkim dalszego rozwoju oraz tego, aby Radio Meteor było dla mnie taką trampoliną w przyszłość. Zależy mi na stałej pracy w radiu, dzięki czemu będę mógł zarabiać i mieć swoją autorską audycję. Chciałbym, aby praca była dla mnie przyjemnością.



Radio, gazeta, Internet – jak dobrze wypaść

Piotr Malicki

Media w dzisiejszych czasach są masowym środkiem przekazu różnych informacji z kraju i ze świata. W telewizji, radiu, gazecie oraz w Internecie możemy znaleźć wiele informacji zarówno naukowych, jak i rozrywkowych. Coraz częściej do mediów dostają się osoby niepełnosprawne w ramach jakiś akcji czy konkretnej tematyki danego programu. W moim dotychczasowym doświadczeniu z mediami miałem okazję występować w radiu, gazecie oraz w Internecie. W poniższym artykule opowiem co jest ważne przy każdej z powyższych form przekazu medialnego oraz jakich konkretnych technologii dostępnych dla osób niewidomych oraz słabowidzących używałem podczas występowania w mediach. Po raz pierwszy do czynienia z mediami miałem przy okazji finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy kilka lat temu. W styczniową mroźną niedzielę brałem udział w tym dużym wydarzeniu jako jeden z wolontariuszy z grupy „Niewidomi na tandemach”. Zbieraliśmy pieniądze zarówno pod Pałacem Kultury, jak i pod galerią Arkadia, stojąc w obu miejscach z tandemami, czyli dwuosobowymi rowerami, na których może jechać osoba niewidoma lub słabowidząca z widzącym przewodnikiem. Kiedy na początku dnia staliśmy pod Pałacem Kultury, podszedł do nas dziennikarz z Radiowej Jedynki. Przez

kilka minut każdy opowiadał co skłoniło go do wzięcia udziału w finale WOŚP, a następnie dowiedzieliśmy się, że jedna z wypowiedzi trafi do głównych wiadomości Radiowej Jedynki. Byłem pewien, że mój wywiad nie będzie brany pod uwagę, ponieważ było nas tam dosyć dużo, więc była na to mała szansa. Jednak następnego dnia otrzymałem maila od organizatorki grupy z linkiem do wiadomości radiowych, w których pojawiła się moja wypowiedź. Zadowolony posłuchałem jej z dużą uwagą i od razu nie spodobała mi się jedna rzecz w moim wywiadzie. Chodzi mi o tempo wymawianych przeze mnie słów, co w konsekwencji prowadziło do niewyraźnego mówienia. Wszystko co wypowiadałem było mówione szybko i ja oczywiście rozumiałem treść, ale inne osoby mogły mieć z tym problem. Jednak radiu bardziej zależało na zawartości wypowiedzi, którą docenili.

Następną formą moich medialnych występów było i nadal jest nagrywanie podcastów oraz audycji dla zapewne dobrze Wam znanej strony „<http://www.tyflopodcast.net/>”. Uściślając definicję – podcast to nagranie wypowiedzi na konkretny temat, która po obróbce dźwięku wrzucana jest na stronę internetową. Natomiast audycja to prowadzenie dyskusji na

konkretny temat na żywo, gdzie jest możliwy kontakt słuchaczy z prowadzącymi rozmowę, co pozwala na przykład zadawać pytania związane z tematem audycji. Wszystkie swoje podcasty nagrywam na rejestratorze dźwięku firmy Olympus, który jest całkowicie udźwiękowiony. Dzięki temu mój głos brzmi wyraźnie i słychać go bez żadnych zakłóceń. Po nagraniu każdego podcastu muszę w komputerze z systemem Windows powycinać niepotrzebne chrapnięcia lub pomyłki. Najczęściej robię to w programach Audacity, GoldWave oraz mp3DirectCut. Kiedy już plik dźwiękowy jest w całości obrobiony, wysyłam go do wstawienia na stronę „<http://www.tyflopodcast.net/>”. Natomiast jeśli chodzi o nagrywanie audycji na żywo, to na początku łączyłem się z mojego komputera za pomocą komunikatora Skype z osobą prowadzącą daną audycję. Na szczęście miałem dobry mikrofon w swoim laptopie i nie musiałem kupować dodatkowego, zewnętrznego mikrofonu podłączanego na USB, Jack czy Bluetooth. W ten sposób rozmawialiśmy przez cały czas, a nagrywaniem i wysyłaniem zajmowała się osoba prowadząca audycję. Ostatnio jednak, między innymi na TyfloPrzeglądzie, łączę się z osobami współprowadzącymi audycję z komputera z systemem macOS za pomocą komunikatora TeamTalk. Dzięki tym dwóm rozwiązaniom wszyscy rozmówcy mogą się słyszeć równocześnie, z występującym czasami minimalnym opóźnieniem oraz rozmawiać z osobami, które podczas trwania audycji dzwonią z jakimś pytaniem. Oczywiście w obu powyższych występach medialnych też należy pamiętać, aby mówić na temat, powoli oraz wyraźnie, tak aby wszystko było zrozumiałe i interesujące.

Następną formą medialnego występu w moim przypadku było pisanie artykułów do pism związanych z osobami niewidomymi i słabowidzącymi. Pierwsze artykuły wysyłałem do „Informatora Obywatelskiego Osób Niewidomych” wydawanego przez stowarzyszenie „De Facto” w Płocku. Jednak od jakiegoś czasu piszę już wyłącznie do pisma „Help” wydawanego przez Fundację Szansa dla Niewidomych, które aktualnie czytam. W tym środku masowego przekazu istotnymi elementami są poprawność gramatyczna i ortograficzna, umiejętność tworzenia tekstów oraz pomysłowość w wyborze tematyki, tak aby zaniepokoić swoich czytelników. Wszystkie artykuły piszę w bardzo znanym edytorze tekstów Microsoft Office Word 2019. Ten program pozwala mi na pisanie tekstów, sprawdzanie błędów oraz dowolne formatowanie zawartości artykułu.

Ostatnią formą medialnego przekazu, w której brałem udział, było tworzenie i wystawianie witryn internetowych do sieci. Co prawda to nie jest tak do końca występ medialny, ale w dzisiejszych czasach Internet stał się najpopularniejszym medium na świecie i wystawienie własnej twórczości do sieci też zalicza się do kategorii mediów. Oczywiście to jest tak naprawdę najtrudniejsza gałąź mediów ze wszystkich powyżej opisywanych. Aby stworzyć własną stronę internetową należy posiadać dość dużą wiedzę na temat programowania w językach takich jak HTML5, CSS3 czy PHP. Oczywiście jest jeszcze kilka innych języków, ale podałem te, od których trzeba zacząć naukę pisania własnej strony internetowej. Ja nauczyłem się tworzyć witryny internetowe podczas studiów informatycznych. Pisałem kod strony w najprostszym systemowym Notatniku (patrz: zdjęcie otwierające artykuł). Po stworzeniu kilku plików wrzucałem je na wykupiony serwer, który był przyporządkowany do konkretnej domeny. Domena jest to po prostu adres strony internetowej, który wpisujemy w przeglądarkach internetowych. Po wrzuceniu wszystkich plików zawartość strony pojawiała się w Internecie i każdy mógł ją zobaczyć. Przy tworzeniu własnych stron internetowych trzeba pamiętać przede wszystkim, aby była ona dostępna dla osób z różnymi niepełnosprawnościami, co określają zasady WCAG 2.1. Treść zawarta w naszej witrynie musi być jasna, czytelna i interesująca, tak aby wiele osób odwiedziło naszą stronę. Ostatnim podstawowym wymaganiem jest dobry wygląd strony, który definiujemy w stylach CSS3. Niestety ten ostatni element jest dla nas, osób niewidomych oraz słabowidzących, najtrudniejszy do spełnienia. Jednak ja, znając znaczenie konkretnych poleceń i mając trochę wyobraźni, mogłem po sprawdzeniu wyglądu przez osobę widzącą stworzyć dość ładnie wyglądające witryny. W taki sposób udało mi się stworzyć kilka prywatnych stron o tematyce nowoczesnych technologii, a nawet bardzo ładną i funkcjonalną stronę internetową sklepu spożywczego dla mojego znajomego.

Podsumowując należy podkreślić, że trzeba pamiętać kilka zasad, gdy jesteśmy w radiu, telewizji, Internecie czy gazecie. Po pierwsze należy mówić i pisać interesująco i na temat, po drugie wyraźnie i bezbłędnie, a po trzecie ładnie i ciekawie. Jeśli zapamiętamy powyższe zasady, na pewno gdy przyjdzie nam do występu medialnego, wypadniemy dobrze przed całą rodziną, znajomymi, a nawet przed całą Polską.



Artur Poppe „Château”, collage, 2018.
Mala, przenośny zamek. Głównym
podkreśleniem jest tu każdy element
od otoczenia, z potrzeby samostanowienia
wzajemnej jest tu, tu.

Wystawa „Dotyk sztuki”

Katarzyna Piekarczyk

28 prac multisensorycznych, odbieranych różnymi zmysłami, można było podziwiać w ramach wystawy "Dotyk sztuki". W przygotowanie ekspozycji włączyli się artyści: graficy, malarze, a także rzeźbiarze związani z Wydziałem Artystycznym Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie.

Na wystawę złożyły się obrazy, a także obiekty trójwymiarowe, czyli rzeźby, które były bezproblemowo odbierane przez osoby z różnymi dysfunkcjami wzroku.

Ekspozycję "Dotyk sztuki" można było oglądać od 8 listopada do 6 grudnia w Lublinie w Galerii przy ul. Zana 11. Wydarzenie artystyczne to część projektu skierowanego do osób z dysfunkcją wzroku, realizowanego przez Instytut Sztuk Pięknych Wydziału Artystycznego UMCS. W ramach prowadzonych badań naukowych oraz działalności artystycznej powstałe obrazy, obiekty i instalacje poznawane są głównie przez dotyk. Artyści tworząc dzieła musieli podjąć się niecodziennego wyzwania, tzn. wczuć się w odbiór

kompozycji przez osoby z dysfunkcją wzroku: ociemniałe, niedowidzące albo zupełnie niewidome. Wszystkie ekspozycje zostały przygotowane z myślą o odbieraniu dzieł głównie poprzez dotyk i słuch.

– Sztuka powinna działać na różne zmysły, powodować chwile zatrzymania i refleksji. Udało się to zrealizować podczas tej wystawy, ponieważ odbierając poszczególne eksponaty pojawiała się łezka w niejednym oku – mówi opiekun wystawy dr Ewa Niestorowicz, adiunkt na Wydziale Artystycznym Instytutu Sztuk Pięknych UMCS i Wydziale Pedagogicznym UMCS w Lublinie.

Sporym zainteresowaniem wśród odwiedzających wystawę cieszyły się rzeźby. Wśród nich znalazła się instalacja Radosława Skóry „Pień” z cyklu „Drzewa”. Zespawana z blach kompozycja odwołuje się do przyrody. Z różnymi zagłębieniami, zakamarkami, charakterystycznie brzmiała, jeśli uderzało w jej poszczególne elementy.

Furorę robiła także praca Zbigniewa Stanucha „Dotknij – Cisza”. Rzeźba przedstawia kulę złożoną

z dwóch części. Z zewnątrz obiekt jest szorstki, natomiast powierzchnie w środku są gładkie i lekko pofałdowane.

Anna Beata Barańska przygotowała trzy prace. Jedną z nich wykonała z tektury, pulpy papierowej, wosku, żywicy oraz kredy. Instalacja jest imitacją starych desek sosnowych z wyraźnie wyczuwalnym usłojeniem. Poprzez dotyk można było łatwo rozpoznać z jakich materiałów zostało wykonane dzieło.

Praca Małgorzaty Gorzelewskiej-Namioty „Pomiędzy” przedstawiała jak z perspektywy dziecka wygląda rozwód rodziców. Wprawiając w ruch środkowy element instalacji dziecko przemieszcza się jakby pomiędzy matką i ojcem, zbliżając się do jednego z nich, automatycznie oddalając się od drugiego.

Na „Struktury geometryczne”, Mariusza Drzewińskiego złożyła się powierzchnia, którą można było przesuwac palcami. Dotykając dzieła można było usłyszeć charakterystyczne, różne dźwięki.

Widza do uczestnictwa w powstawaniu obrazu zapraszała Ewa Niestorowicz. Kolory w projekcie „Ślady. Obrazy piaskiem malowane” tworzone były za pomocą piasku sypanego, mokrego oraz żwirku. Barwy miały swoje odzwierciedlenie w substancjach, które można było odróżnić dotykiem.

Pozostałe instalacje artystyczne zostały przygotowane z różnych materiałów np. obumarłych liści, ryżowego papieru, poduszek albo płótna lnianego.

Podczas wystawy można było również podziwiać prace np. Roberta Kuśmirowskiego „FONOMEN 2019” czy Krzysztofa Szymanowicza „Ogień”, „Woda”, „Powietrze”, „Ziemia” i „Człowiek”, a także collage Artura

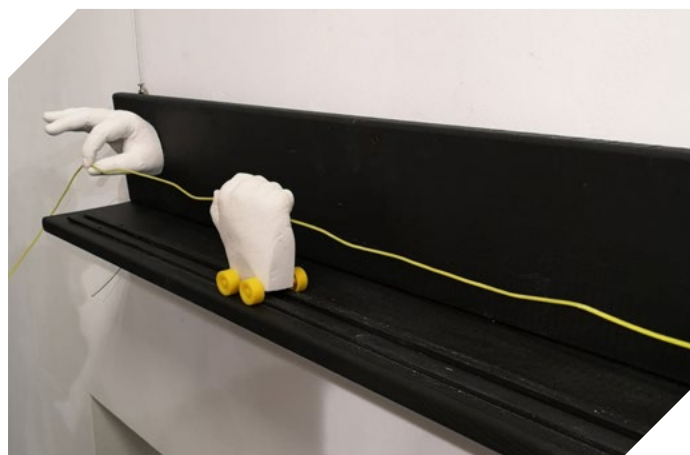


Popka, „Château”, „Mała miedziana tarcza” czy „Mała żelazna tarcza”. Natomiast ceramikę o nazwie „Karypel” wykonali studenci z Koła Naukowego Ceramika Unikatowa i Formy Przestrzenne działającego w Instytucie Sztuk Pięknych na Wydziale Artystycznym UMCS.

Była to pierwsza tego typu wystawa w Lublinie. Organizatorzy otrzymali wiele pozytywnych informacji zwrotnych na temat wydarzenia. Przystudiowanie wszystkich obiektów zajmowało zainteresowanym około półtorej godziny.

Projekt „Dotyk sztuki” to inicjatywa Instytutu Sztuk Pięknych Wydziału Artystycznego UMCS. Wystawy i warsztaty będą kontynuowane, a przeprowadzone zostaną przez artystów pracujących na lubelskiej uczelni. Dr Ewa Niestorowicz na co dzień jest tyflopedagogiem i malarką, pracuje z osobami głuchoniewidomymi prowadząc zajęcia plenerowe z rzeźbiarstwa, a także warsztaty plastyczne i artystyczne z osobami niewidomymi. – Wykonujemy książki dotykowe, przystosowujemy wystawy dla osób niewidomych, kreujemy propozycje artystyczne dla niedowidzących dzieci, młodzieży, dorosłych. Tworzymy obiekty multisensoryczne czyli takie, które są odbierane różnymi zmysłami, nie tylko wzrokiem – mówi dr Ewa Niestorowicz.

Niewidomi mogą być zarówno wybitnymi twórcami, jak i odbiorcami dzieł sztuki. Wystarczy tylko odpowiednio przystosować wytwory artystyczne. – Poprzez sztukę rozwijamy swoją kreatywność, realizujemy się i uwalniamy emocje. Kreacja artystyczna powoduje spełnianie potrzeb motorycznych i estetycznych, kiedy zdajemy sobie sprawę, że z różnych materiałów udało nam się coś stworzyć – dodaje dr Niestorowicz.



Vispero™

Nazwa Vispero to połączenie dwóch łacińskich wyrazów: visio – wizja i spero – nadzieja. W naszej firmie kierujemy się misją, którą jest dawanie nadziei, determinacji oraz niezależności poprzez nasze, uzupełniające się wzajemnie produkty. Vispero jest największym na świecie producentem technologii wspomagających dla osób niewidomych i słabowidzących. Choć oficjalnie nasza firma powstała w roku 2016, to tworzące ją: Freedom Scientific, Enhanced Vision, Optelec i Paciallo Group, mają bogatą, liczącą 44 lata historię jako liderzy rynku technologii asystujących. Tworzymy i dostarczamy rozwiązania, które umożliwiają osobom niewidomym wydobyć ich prawdziwego potencjału. Dzięki naszym produktom mogą one zdobyć wykształcenie, otrzymać zatrudnienie, osiągać sukcesy zawodowe oraz samodzielnie funkcjonować w życiu codziennym. Z powodzeniem działamy w 90 krajach świata, a nasze produkty są przetłumaczone na ponad 24 języki. Ponieważ coraz powszechniej spotyka się osoby, które tracą wzrok, technologia asystująca odgrywa coraz większą rolę i wciąż rośnie zapotrzebowanie na urządzenia i oprogramowanie dla osób z niepełnosprawnością wzroku. Vispero świetnie radzi sobie z tymi wyzwaniami, dostarczając narzędzi niezbędnych do zaspokojenia potrzeb osób o słabym wzroku za pośrednictwem swojej, mocno rozbudowanej sieci dystrybucji.

Vispero oferuje najwyższej jakości lupy, powiększalniki, urządzenia do skanowania i czytania oraz łatwe w użytkowaniu oprogramowanie. Współpraca naszej firmy z kluczowymi organizacjami i grupami doradczymi sprawia, iż jesteśmy liderem na rynku produktów dla osób z dysfunkcjami wzroku.

Nasza siedziba w Europie: Breslau 4, 2993 LT Barendrecht (Holandia); telefon: +31 886783444; adres e-mail: contact@vispero.com.

Nasza siedziba w Stanach Zjednoczonych: 17757 US Highway 19 N Suite 560 Clearwater,

FL 33764; telefon: (800) 444-4443; adres e-mail: info@vispero.com.



WYDAWNICTWO TRZECIE OKO

W roku 1992 powstaje fundacja - pierwotnie Unia Pomocy Niepełnosprawnym SZANSA, która po pewnym czasie zmienia nazwę na Fundacja Szansa dla Niewidomych. Już w pierwszym roku wydaje prekursorskie publikacje i tworzy czasopismo Help. W tamtym czasie wydawnictwo było po prostu całą organizacją. Nie odróżnialiśmy wtedy działań wydawniczych od innych, uważając je za spójny zbiór celów rehabilitacyjnych. Co wyróżniało nas od innych instytucji? Przy każdej okazji zwracaliśmy uwagę na szanse, które tworzy innowacyjna technologia. Nieszczególnie interesowaliśmy się tymi elementami procesu rehabilitacji, które były znane znacznie wcześniej oraz realizowane przez inne organizacje. Wdrażaliśmy wszystko, co nowe. O ile wcześniej brakowało technicznych możliwości usprawniania, wraz z rozwojem IT nasze środowisko uzyskało dostęp do informacji na niespotykaną kiedyś skalę. Chłoniliśmy wiadomości przychodzące do nas przede wszystkim z Zachodu i propagowaliśmy je w Polsce. W roku 1989 komputery zaczęły mówić. Niedługo potem można było czytać tekst wyświetlony na ekranie w brajlu. Pojawiły się specjalne urządzenia, które udostępniały treści niewidomym i słabowidzącym. Była to wielka rewolucja w tej dziedzinie, Fundacja obrała więc za swój cel informowanie o nowych możliwościach. Dziedzinę tę nazwaliśmy nowoczesną rehabilitacją, a za jej popularyzowanie odpowiadał właśnie dział wydawniczy. Help był wypełniony informacjami jak można

wykorzystywać wynalazki elektroniczne i oprogramowanie dla wyrównywania życiowych szans i możliwości naszych podopiecznych. Niedługo potem kolejne wiadomości znalazły się w wydawanych przez nas poradnikach i książkach. Fundacja może pochwalić się niemal setką publikacji i niemal setką numerów Helpa. Przyszedł czas na uhonorowanie tej działalności przyznaniem jej odrębnej tożsamości.

WYDAWNICTWO TRZECIE OKO zaprezentuje swoje publikacje i plany na przyszłość w kolejnym numerze Helpa. Teraz jedynie sygnalnie informujemy, że niedawno wydaliśmy dwie kolejne publikacje: „Obrazy, które gdzieś hen uciekły” oraz „Ich trzecie oko”. Pierwsza z nich to zbiór felietonów wyjaśniających, jak to jest nie widzieć. Druga to powieść o losie kilku bohaterów, którzy stracili wzrok. Ich życie przedstawione zostało na tle historycznych wydarzeń drugiej połowy XX wieku: II wojna światowa, komunizm, brak wolności, solidarności i odpowiedniej opieki, wreszcie czas przełomu i nadzieja na normalne życie. Książka dotyka również kwestii stosunku do wiary i Boga, a co za tym idzie – jak przyjmować utratę zdrowia i życiowe trudności.